

# Gabriela Zapolska

## *Moralność pani Dulskiej*

Komedia w trzech aktach

### OSOBY

PANI DULSKA  
PAN DULSKI  
ZBYSZKO DULSKI  
HESIA  
MELA DULSKIE  
JULIASIEWICZOWA Z DULSKICH  
LOKATORKA  
HANKA  
TADRACHOWA

### AKT PIERWSZY

*Scena przedstawia salon w burżuazyjnym domu. Dywany, meble solidne, na ścianach w złożonych ramach premia i Bóg wie jakie obrazy. Rogi obfitości, sztuczne palmy, landszaft haftowany za szkłem. Pomiędzy tym stara, piękna serwantka mahoniowa i empirowy ekranik. Lampa z abażurem z bibuły, stoliki, a na nich fotografie. Rolety spuszczone, na scenie ciemno. Gdy zasłona się podnosi, zegar w jadalni bije godzinę szóstą. W czasie pierwszych scen powoli rozwidnia się, wreszcie rozwidnia się zupełnie, gdy story podniosą.*

### SCENA I

*Chwilę scena pozostaje pusta. Słychać za kulisami człapanie pantofli. Z lewej (sypialnia małżeńska) wchodzi Dulska w stroju niedbałym. Papiloty, z tyłu cienki kosmyk, kaftanik biały wątpliwej czystości, halka włóczkowa krótka, poddarta na brzuchu. Idzie, mrucząc, świeca w ręku. Stawia świecę na stole, idzie do kuchni.*

### DULSKA

Kucharka! Hanka! wstawać!...

*Mruczenie w kuchni*

Co? jeszcze czas? Księżniczki! Nie z waszym nosem; a już wstałam... Cicho, kucharka — nie rezonować. Palić pod kuchnią. Hanka! chodź palić w piecu w salonie. A żywo!...

*Idzie ku drzwiom na prawo*

Heśka! Mela! wstawać! lekcje przepowiedzieć, gamy do grania... prędezej... nie gnić w łózkach!...

*Chwilę chodzi po scenie, mrużąc. Idzie do pierwszych drzwi na prawo, zagląda, łamie rękę, wchodzi do pokoju ze świecą.*

## SCENA II

*Dulska, Hanka*

*Hanka bosa, spódnica ledwo zawiązana, koszula, kaftanik narzucony, niesie smolaki i trochę węgla. Przykuca przy piecu, rozpala, podciąga nosem, wzdycha. Wchodzi Dulska, zła.*

DULSKA

Jak palisz? jak palisz? skaranie Boże z tym tłumokiem. Do krów, do krów, nie do pańskich pieców. Czego niszczysz tyle smolaków! Czekaj, ustąp się, ty do niczego — ja ci pokażę.

*Przykuca sama i pali w piecu*

Ruszaj zbudzić panienki, a jak nie zechcą wstać, to pościągaj kołdry.

*Hanka idzie do pokoju dziewcząt, Dulska pali w piecu i dmucha, jaskrawy płomień oświetla jej twarz tłustą i nalaną. Wraca*

Cóż panny? wstają?

HANKA

Pościagałam kołdry. Panna Hesia kopnęła mnie w brzucho.

DULSKA

Wielka afera — zgoi się do wesela.

*Chwila milczenia.*

HANKA

Proszę wielmożnej pani...

DULSKA

Widzisz, jak się w piecu pali?

HANKA

Proszę wielmożnej pani...

DULSKA

Ja o wszystkim myśleć muszę. Niedługo przez was to zejść do grobu.

HANKA

*całuje ją w rękę*

Proszę wielmożnej pani! Ja chciałam prosić, że ja już od pierwszego pójdę sobie.

DULSKA

Co? jak?

HANKA

*ciszej*

Pójdę sobie.

DULSKA

Ani mi się waży. Ja za ciebie zapłaciłam w kantorze. Musisz dalej służyć. A to mi się podoba!

HANKA

Ja dam na swoje miejsce.

DULSKA

Patrzcie ją! jak się odgryzła. Już się jej w głowie przewróciło. O! już miasto na nią działa...  
Może na pannę służącą się śpieszy? co?

HANKA

Proszę wielmożnej pani, to... przez panicza.

DULSKA

A...

HANKA

Tak... ja nie chcę — bo to...

DULSKA

Znowu?

HANKA

Ciągle — a to to — a to tak... a ja przecież...

DULSKA

*nie patrząc na nią*

No — dobrze. Ja mu powiem.

HANKA

Proszę wielmożnej pani — to na nic. Przecież wielmożna pani już nie raz, nie dwa mówiła, że mówiła...

DULSKA

No — ale teraz to pomoże.

HANKA

Bo ksiądz mówił, żeby odejść.

DULSKA

Czy ty u księdza służysz, czy u mnie?

HANKA

Ale ja księdza muszę słuchać.

DULSKA

Idź po mleko i po bułki.

HANKA

Idę, proszę wielmożnej pani.

*Wychodzi.*

DULSKA

*idzie ku drzwiom sypialni małżeńskiej*

Felicjanie! Felicjanie! wstawaj!... spóźnisz się do biura...

*Idzie do drzwi sypialni córek*

Hesia! Mela! spóźnicie się na pensję...

HESIA

Mamuńciu, tak zimno! troszkę ciepłej wody...

DULSKA

Jeszcze czego? Hartujcie się... Felicjan! wstajesz? Wiesz? ten błazen, twój syn, nie wrócił jeszcze do domu! Co? nic nie mówisz? naturalnie. Ojciec toleruje. Niedaleko padło jabłko od jabłoni. Ale jak będą dłużki małe — nie zapłacę.

HANKA

*uchyla drzwi od kuchni*

Proszę wielmożnej pani — stróż przyszedł o meldunki tych państwa, co się sprowadzili.

DULSKA

Idę! Hesia! Mela! Felicjan! a to śpiąca familia. No! no! z torbami poszlibyśmy, żeby nie ja...

*Wchodząc do kuchni*

Dlaczego stróż zostawia na dziedzińcu nową miotłę? Deszcz leje...

*Zamyka drzwi. Głos ginie.*

SCENA III

*Hesia, Mela*

*Hesia, Mela wybiegają ze swego pokoju — krótkie spódniczki jednakowe, barchanowe kaftaniki, włosy rozpuszczone — biegną do pieca, przykucają przed drzwiczkami.*

HESIA

Chodź, chodź!

MELA

Nie ma jej?

HESIA

Nie ma — słyszysz przecież, jak myje głowę stróżowi. Ha! jak miło ogrzać się trochę.

MELA

No! nie pchaj się — ja także...

HESIA

Czekaj... poprawię. A teraz daj grzebień, to cię uczeszę.

MELA

Daj spokój! Jak zobaczy, będzie krzyk.

HESIA

Niech krzyczy. Ja się nie boję.

MELA

Ale ja się boję. To tak nieprzyjemnie, jak kto głośno krzyczy.

HESIA

Bo ty jesteś sentymentalna. Ty się wdałaś w ojca. Lelum polelum...

MELA

Skąd ty wiesz, jaki jest ojciec? przecież ojciec nic nie mówi.

HESIA

E! już ja wiem. Zresztą masz jego nos.

MELA

To dziwne.

HESIA

*czesze ją*

Co?

MELA

Niby że dziecko podobne do ojca albo do matki. Jak to się dzieje?

HESIA

A ja wiem! a ja wiem...

MELA

*nieśmiało*

Wiesz?... powiedz...

HESIA

Nie ma głupich, nie powiem, ale wiem.

MELA

Kto ci powiedział?

HESIA

Kucharka.

MELA

O! kiedy?

HESIA

Wczoraj, jak mama poszła do teatru, a nas nie wzięła, bo to niemoralna sztuka. Poszłam do kuchni i tam Anna mi powiedziała! och! Melu!... och! Melu!

*Tarza się po dywanie, śmiejąc się.*

MELA

Hesia! Ja myślę, że to grzech.

HESIA

Co?

MELA

Mówić z kucharką o takich rzeczach.

HESIA

Kiedy to prawda. Tak jest naprawdę.

MELA

Gdyby to mama wiedziała.

HESIA

No to co? Krzyczałyby, ona wiecznie krzyczy.

MELA

*po chwili*

A mnie nie powiesz?

HESIA

Nie. Nie chcę cię brać na swe sumienie. Nie gorsz malutkich!...

*Chwilę milczą. Hesia wstaje i na palcach idzie do sypialni Zbyszka, zagląda i wraca do pieca, w pół drogi spotyka ją Mela, siadają: Hesia na fotelu, a Mela zaplata jej włosy w warkocze.*

No! zrób teraz ze mnie dziewczę z czarną kosą spod wiejskiej strzechy...

MELA

To nie kręć się.

HESIA

Wiesz! Zbyszko znów poszedł na lumpkę.

MELA

Nie ma go?

HESIA

Nie ma. Coś bym ci powiedziała, ale przysięgnij się, że nikomu nie powiesz... nachyl się... Zbyszko lata za Hanką.

MELA

Po co?...

HESIA

E... bo ty... co z tobą gadać!... no, powiedz sama, czy można z tobą gadać?

MELA

No, bo mówisz, że lata.

HESIA

No, lata, czy zaczepia, czy kocha się, czy jak...

MELA

Och, Hesi! Zbyszko?

HESIA

No, co? nie byłaś na *Halce*? nie wiesz, jak to się dzieje? Panicz, no i „nieszczęsna Halka gwałtem tu idzie”...

*Śmieje się serdecznie.*

MELA

Ale to na scenie... potem, to było wtedy, jak takie kontusze nosili, ale Zbyszko... och, Hesi!...

*Wchodzi Hanka, klęka przy piecu.*

HESIA

O, Hanka!... ja się jej zapytam. Zobaczysz, czy ja kłamię.

MELA

*ze strachem*

Hesi! nie pytaj się — ja... proszę!...

HESIA

Dlaczego? to swoja rzecz... zresztą mama nie słyszy.

MELA

Hesi!... mnie czegoś przed Hanką wstydz.

*Milczenie.*

HESIA

*cicho*

No, to się nie będę pytać, ale ja widziałam wczoraj, jak on ją tu a tu szczypał.

MELA

A mówisz, że się w niej kocha.

HESIA

No... no właśnie.

MELA

Przecież gdyby się w niej kochał, toby ją nie szczypał.

HESIA

Wiesz co? ciebie pod klosz... no! no!

MELA

Za co, Hesi, pod klosz?

HESIA

Za twoją głupotę!

*Chwila. Nagle*

Ach! chciałabym wiedzieć, gdzie ten Zbyszko tak nocami chodzi?

MELA

*naiwnie*

Może do parku na spacer — teraz tak ładnie...

HESIA

Głupia jesteś...

*Nagle do Hanki*

Hanka? nie wiesz ty, gdzie tak panowie po nocach chodzą?

HANKA

Skądże ja?...

HESIA

No, tak, jak pan Zbyszko... do rana, prawie co dzień.

HANKA

Ano, musi gdzieś...

HESIA

Pytałam się go, mówił: na lumpkę, a kucharka śmiała się także i mówiła, że to do nocnych kawiarni. Ach, Boże! kiedy ja się już naprawdę czegoś porządnie dowiem! kiedy ja już będę duża! kiedy nie będzie przede mną tajemnic.

MELA

A ja tak wolę.

HESIA

Co?

MELA

Nie wiedzieć o niczym. To tak jakoś miło. Ja wolę nic nie wiedzieć.

HESIA

Tuman!...

SCENA IV

*Też same. Dulska.*

*Przez scenę jak huragan przelatuje Dulska.*

DULSKA

Czego wy tu? co to? ubierać się... Hanka, sprzątać... Mela, gamy!... Felicjanie!...

*Wpada do sypialni małżeńskiej.*

HESIA

*do Meli*

Zostań jeszcze, już wicher przeleciał. Felicjanie!

MELA

Hesiu!...

HESIA

Co? rodzicielka! e!... przesady.

MELA

*zgorziona*

Hesiu! patrz, Hanka się śmieje.

HESIA

No to co? Niech się śmieje. Cóż to, ja nie mam własnego sądu?

*Do Hanki*

Czego się śmiejesz, idiotko? Sprzątaj! Albo czekaj. Byłaś kiedy w nocnej kawiarni?

HANKA

Hi! hi! panienka też. Ja nawet nie wiem, gdzie to jest.

HESIA

Boś głupia. Kucharka była, jak była młoda. Mówi, że tam panowie siedzą, piją likiery i że tam bardzo wesoło. Kucharka mówiła, że tam są młode, ładne panny i że...

MELA

Cicho, Hesia! Jeszcze mama usłyszy.

*Hanka wychodzi.*

HESIA

Idź! idź! to nie dlatego, że mama, tylko że ty nie chcesz, żeby ci się w głowie rozświeciło.

MELA

Mówiłam ci — wolę nie wiedzieć.

HESIA

Przed chwilą się sama pytałaś.

MELA

O co?

HESIA

O te... dzieci...

MELA

To co innego.

HESIA

Dlaczego?

MELA

Bo tamto o dzieciach to ciekawe, a to... brzydkie.

HESIA

Wcale nie, to jeszcze ciekawsze.

MELA

Może być, ale mnie to zaraz potem smutno.

HESIA

O!... idzie lump!...

SCENA V

*Hesia, Mela, Zbyszko.*

*Zbyszko — kołnierz podniesiony, twarz zmięta, zmarznięty, skrzywiony. Młode to, a już niemożliwe, choć chwilami coś w głębi źrenic się przewija.*

HESIA

Gdzie byłeś? gdzie byłeś?

ZBYSZKO

*odsuwa ją laską*

Poszła!...

HESIA

Gdzie byłeś? Lumpowałeś się? Mój złoty, powiedz... powiedz... ja nic nie powiem mamie.

ZBYSZKO

Poszła...

HESIA

Ładnie się wyrażasz... Nie powiesz — a ja wiem. W nocnej kawiarni byłeś, likiery piłeś, ładne panny były... tak ładnie śmieszysz cygarami... u, u!... jak ja to lubię...

ZBYSZKO

Mówię ci... poszła!

MELA

Hesiu! daj spokój!

HESIA

Tak? To tak ze mną? Poczekaj! ja też dorosnę, ja też pójdę na lumpę, ja też będę chodziła po kawiarniach i będę pić likiery... po nocnych kawiarniach, jak ty — jak ty!

*Skacze przed nim na jednej nodze.*

ZBYSZKO

Ładna edukacja!... ślicznie się zapowiadasz...

HESIA

A teraz, żeby cię nauczyć grzeczności w kole rodzinnym...

*Wola*

Mamciu! Mamciu!... Zbyszko powrócił...

ZBYSZKO

Cicho bądź!

DULSKA

*wpada jak bomba*

Jesteś?

ZBYSZKO

Jestem i znikam. Idę się przespać przed biurem.

DULSKA

Nie! zostaniesz tu. Mam z tobą do pomówienia.

ZBYSZKO

A!... lecę z nóg.

DULSKA

*surowo*

Wierzę!...

*Do dziewcząt*

Proszę iść się ubrać. Mela, do gam.

MELA

Już nie ma czasu.

DULSKA

Pięciopalcówki — na to starczy. Hesja znów podarła kalosze.

ZBYSZKO

Nie ma tu gdzie czarnej kawy?

DULSKA

Nie ma, mój panie! Hesja nic nie szanuje. Nigdy z ciebie nie będzie kobieta jak należy.

*Dziewczęta wybiegają.*

ZBYSZKO

Nie ma czarnej kawy w tym zakładzie?

DULSKA

Gdzie byłeś?

ZBYSZKO

He?

DULSKA

Gdzie byłeś do tej pory?

ZBYSZKO

Gdybym mamci powiedział, toby mamcia tak skakała.

DULSKA

O!...

ZBYSZKO

Najlepiej więc nie pytać.

DULSKA

Jestem matką.

ZBYSZKO

Właśnie dlatego.

DULSKA

Muszę wiedzieć, na czym trawisz czas i zdrowie.

ZBYSZKO

Widzi mamcia, co mam pod nosem? Wąsy, a nie mleko, a więc...

DULSKA

*łamiąc ręce*

Jak ty wyglądasz!

ZBYSZKO

E!

DULSKA

Jesteś zielony.

ZBYSZKO

To modny kolor. Mamcia kazała także balkony i okna pomalować na zielono.

DULSKA

Która panna cię weźmie, jak będziesz tak wyglądał.

ZBYSZKO

Jeszcze gorszych biorą. Nie ma czarnej kawy w tym zakładzie?

DULSKA

Wyrażaj się inaczej. Ciągłe myślisz, że jesteś w towarzystwie kokocic.

ZBYSZKO

Takie dobre towarzystwo, jak i inne. A potem, co mamcia wydziwia na kokotki. Niby to i u nas nie ma kokot w kamienicy. Sama mamcia wynajmowała tej z pierwszego piętra.

DULSKA

*z godnością*

Ale się jej nie kłaniam.

ZBYSZKO

Ale pieniążki za czynsz mamcia bierze od niej, że aż ha...

DULSKA

Przepraszam, to ja t a k i c h pieniędzy dla siebie nie biorę.

ZBYSZKO

A co mamcia z nimi robi?

DULSKA

*majestatycznie*

Podatki nimi płacę.

ZBYSZKO

Ha... no... A ja idę spać.

DULSKA

Czy ty się przestaniesz lampartować?

ZBYSZKO

Jamais!

DULSKA

Ja długów płacić nie będę.

ZBYSZKO

E!... to już o tym później.

DULSKA

Zbyszko! Zbyszko! na tom cię mlekiem swym karmiła, żebyś nasze uczciwe i szanowane nazwisko po kawiarniach i spelunkach włączył.

ZBYSZKO

Było mnie chować mączką Nestla — podobno doskonała.

*Dulska siada przy stole zgnębiona. Zbyszko podchodzi, siada na stole i mówi do niej poufale*

No... nie martwiuchny się, pani Dulska. Ale co mamcia chce, żebym ja tu z wami w domu robił? Nikt nie bywa... żyjemy jak ostatnie sobki.

DULSKA

Ciężkie czasy, nie ma na przyjęcia.

ZBYSZKO

E! człowiek jest zwierzęciem towarzyskim. Musi od czasu do czasu myśl wymienić. O! widzi mamcia, myśl — to wielkie słowo. Choć ono się stąd gna, to przecież tu i ówdzie się jeszcze kręci...

DULSKA

Ja tam nie mam czasu myśleć...

ZBYSZKO

Właśnie, właśnie. Więc też ja myk z domu, bo w domu właściwie cmentarz. A czego? Myśli — swobodnej, szerokiej myśli.

DULSKA

A więc do kawiarni, do...

ZBYSZKO

Tak, tak! do... Co mamcia może wiedzieć, którymi to drogami chadza ludzka myśl, nawet takiego jak ja kołtuna.

DULSKA

Jesteś głupi. Ty i twój ojciec — to jedna dusza. On co dzień w cukierni, a ty — Bóg wie gdzie...

SCENA VI

*Dulska, Dulski, Zbyszko*

*Dulski, zaszuszony urzędnik, wchodzi ubrany bardzo porządnie do wyjścia — czyści kapelusz.*

DULSKA

No, wreszcie...

DULSKI

*poprawia kołnierzyk przed lustrem*

ZBYSZKO

Dzień dobry ojcu!

DULSKI

*gestem wita syna*

DULSKA

*do męża*

Dziś fasujesz!

DULSKI

*kiwa głową*

DULSKA

A uważaj, żebyś nie zgubił. Na co czekasz? A! cygaro... Zbyszko, daj cygaro ojcu znad pieca.

DULSKI

*bierze cygaro, które Zbyszko zdjął znad pieca, próbuje je*

DULSKA

A czy ty wiesz, o której twój synek do domu wrócił?

DULSKI

*wzrusza ramionami, że mu to obojętne, i wychodzi środkowymi drzwiami*

DULSKA

Zwariować można z tym człowiekiem.

ZBYSZKO

Tak go mama wychowała.

DULSKA

Nie, to już zanadto.

ZBYSZKO

Dobranoc. Idę się zdrzemnąć.

DULSKA

A biuro?

ZBYSZKO

*ziewając*

Nie ucieknie.

DULSKA

*zatrzymując go*

Zbyszko! przyrzeknij mi, że się poprawisz.

ZBYSZKO

Nigdy — wolę raczej zdać egzamin państwowy.

*Wychodzi do swego pokoju.*

## SCENA VII

*Dulska, Hanka, potem Zbyszko*

DULSKA

Zetrzyj fortepian, popraw w piecu. Czy kucharka ubrana do miasta?

HANKA

Tak, proszę pani.

*Dulska wychodzi do kuchni. Hanka chwilę sprząta. Zbyszko wychyla się ze drzwi.*

ZBYSZKO

Hanka? Jesteś sama?

HANKA

Daj mi pan spokój!

ZBYSZKO

Cóż ci za mucha na nos siadła!

*Hanka milczy.*

ZBYSZKO

Chodź tu! pokaż mordeczkę! czegoś zła?...

*Hanka milczy, tylko coraz energiczniej sprząta — widać w niej walkę wewnętrzną.*

Taka jesteś brzydka, jak się nadmiesz.

HANKA

*nagle*

Pewnie... te panny, co pan od nich wraca, to ładniejsze.

ZBYSZKO

A! tędy cię wiedli. O to ci chodzi.

HANKA

Mnie o nic nie chodzi, tylko nie chcę, żeby mnie pan sekował.

ZBYSZKO

Jak będziesz dla mnie lepsza, to będę w domu siedział.

HANKA

Ja ta nie potrzebuje. Może se pan iść do tych pannaów.

ZBYSZKO

Albo to prawda! Aż się za mną trzęsiesz.

HANKA

Niech pan idzie, bo jeszcze starsza pani wejdzie.

ZBYSZKO

Ale o... Pocałuj pana w rękę za to, żeś go rozgniewała.

HANKA

*śmiejąc się*

Figa!

*Uderza go po łapie.*

ZBYSZKO

A, ty szelmo...

*Chce ją objąć. Wchodzi Mela, która wydaje lekki okrzyk, potem zaczerwieniona, z oczyma spuszczoneymi, idzie do fortepianu. Hanka ucieka. Mela siada i gra ćwiczenia pięciopalcowe. Gdy Mela zostaje sama, chwilę gra, potem wstaje, idzie do pokoju Zbyszka i puka.*

MELA

Zbyszko!

ZBYSZKO

*wychyla głowę ze drzwi — nieubrany*

Czego?

MELA

*tajemniczo*

Nie bójcie się... ja nic mamci nie powiem.

ZBYSZKO

Na czysto zwariowała.

MELA

Bo przecież to nie wasza wina.

ZBYSZKO

Co?

MELA

*nieśmiało*

No... Hanka i ty... jeżeli wy...

ZBYSZKO

A fe! Mówić o takich rzeczach? Wstydź się... majtki widać, a taka popsuta...

MELA

Ja? Ależ Zbyszko, ja właśnie myślę przeciwnie... ja...

ZBYSZKO

Daj mi spokój!

*Chowa się.*

*Mela stoi smutna i zamyślona, podchodzi do fortepianu i zaczyna grać. W tej chwili wpada Hesia w płaszczku i kapeluszu. Taki sam płaszczek i kapelusz ma w ręku dla Meli. Na ziemię rzuca książki w paskach.*

SCENA VIII

*Mela, Hesia, Dulska, Hanka*

HESIA

Ubieraj się, Ofelio! żywo! już chłopcy idą do szkoły.

MELA

*wstaje, kładzie płaszczek i kapelusz*

Hesiu! ty nie będziesz tak strzelała oczami na tego wysokiego studenta.

HESIA

Będę robiła, co mi się podoba.

MELA

Mnie za ciebie wstyd.

HESIA

To się wstydź! A spróbuj co powiedzieć przed mamą, to ja zaraz powiem, że ty zamiast spać w nocy, wzdychasz. Mama się będzie za to więcej gniewała jak za studenta.

MELA

To wątpię.

HESIA

Ale ja nie. Mama mnie zna i wie, że ja znam granice i że ja się nie zapomnę...

MELA

Jak ty to rozumiesz?

HESIA

Ja już wiem, co mówię, o lelijo z pól rodzinnych!

DULSKA

Hanka! chodź odprowadzić panienki.

HANKA

*w kuchni*

Idę!

DULSKA

Macie parasol? Iść prosto, nie oglądać się. Pamiętać: skromność — skarb dziewczęcia.

*Do Hesi*

Nie garb się...

*Hanka wchodzi w chustce.*

HESIA

*rzuca jej książki*

Bierz, ciużmo pokręcona. Do widzenia mamci!

*Dziewczęta wychodzą z Hanką. Dulska chodzi, ściera prochy, wzdycha — dzwonek w przedpokoju — Dulska idzie otwierać ostrożnie; zobaczywszy Lokatorkę, cofa się.*

SCENA IX

*Lokatorka, Dulska*

DULSKA

Przepraszam... jestem nieubrana. Proszę panią, zaraz wrócę.

LOKATORKA

Ja tylko na chwilkę. Niech się pani gospodyni nie krępuje.

DULSKA

Tak, tak, wrzucę tylko co na siebie.

*Biegnie do pokoju. Lokatorka wchodzi powoli. Jest bardzo blada i smutna. Widocznie przeszła jakąś ciężką chorobę i moralne zmartwienie. Siada na najbliższym krześle — patrzy w ziemię i siedzi nieruchoma. Po chwili wchodzi Dulska, odziana w barchanowy, dostatni szlafrok*

Proszę panią na kanapę.

LOKATORKA

Dziękuję. Tylko parę słów. Dostałam list pani...

*Urywa. Milczenie.*

DULSKA

Pani już zupełnie wyszła ze szpitala?

LOKATORKA

Tak. Pozawczoraj mnie mama przywiozła.

DULSKA

Widzę, że pani zdrowa.

LOKATORKA

*ze smutnym uśmiechem*

O! jeszcze daleko!

DULSKA

Och! w domeczku swoim wróci pani szybko do sił. Dla kobiety nie ma jak dom. Ja zawsze to powtarzam.

LOKATORKA

Tak, skoro ktoś ma ten dom.

DULSKA

Wszakże pani ma męża, stanowisko.

LOKATORKA

Tak... ale...

*Milczenie. Z wysiłkiem*

Proszę pani, czy to rzeczywiście konieczne, ażeby na przyszłego pierwszego się wyprowadziła?

DULSKA

Proszę pani... ja mieszkania pani koniecznie potrzebuję dla krewnych.

LOKATORKA

Wolałabym pozostać. Trudno będzie znaleźć w zimie.

DULSKA

Ach, to niemożliwe. Powtarzam pani, niemożliwe.

LOKATORKA

Przecież przy dobrej woli. Wiem, że pani kazała kartę na mieszkanie wywiesić, a więc krewni pani się nie sprowadzają.

DULSKA

*sznurując usta*

Ach! niech pani nie zmusza mnie do sprawienia jej przykrości.

LOKATORKA

Czy pani ma mi co do zarzucenia?

DULSKA

*z wybuchem*

A! proszę pani, to już przechodzi granice! A skandal, który pani przez swe otrucie wywołała!

LOKATORKA

A więc o to chodzi?

DULSKA

A o cóż innego? Płacili mi państwo czynsz, dzieci i psów nie mieli, ostatecznie tyle co o te ranne trzepanie dywanów się rozchodziło. I mogliby państwo mieszkać nadal, aż tu... skoro o tym pomyślę, pąsy na mnie biją. Pogotowie ratunkowe przed moją kamienicą!!! Pogotowie! Jak przed szynkiem, gdzie się pobijają.

LOKATORKA

Ależ, proszę pani, wypadek może się zdarzyć wszędzie.

DULSKA

W porządnej kamienicy wypadki się nie trafiają. Czy pani widziała kiedy przed hrabską kamienicą pogotowie? Nie! A potem ta publika w gazetach! Trzy razy wymienione nazwisko Dulskiej — nazwisko moich córek przy takim skandalu...

LOKATORKA

Ależ, proszę pani, chyba pani zna przyczyny i...

DULSKA

Wielka afera, że pani mąż, no i ta dziewczyna... to swoja rzecz...

LOKATORKA

Ależ to była moja służka. To szkaradztwo. Ja tego znieść nie mogłam. Skoro się przekonałam...

DULSKA

Zażyła pani zapalek... taka trywialna trucizna... Ludzie się śmieli. I jeszcze jak się to skończyło. Cała komedia — gdyby pani była umarła, no...

LOKATORKA

Sama żałuję.

DULSKA

Nie mówię dlatego, tylko że to niby śmierć, to zawsze coś niby... ale tak... no... powiadam pani, śmieli się. Kiedyś jadę tramwajem — przejeżdżamy koło mej kamienicy, bo przystanek trochę dalej — a jacyś dwaj panowie pokazują na mój dom i mówią: „Patrz! to ten dom, co się ta zazdrosna żona truła...”. I zaczęli się śmiać. Myślałam, że tam na miejscu zostanę w tym tramwaju.

LOKATORKA

*pokornie*

Ja panią bardzo przepraszam za te nieprzyjemności.

DULSKA

E! moja pani — publika została publiką.

LOKATORKA

Ja bardzo to przechorowałam. Zresztą ja nie wiedziałam, co robię. Ja byłam wtedy jak szalona...

*Placze cicho.*

DULSKA

Pewnie, moja pani. Każdy samobójca musi być szalony i stracić poczucie moralności i wiary w obecność Boga. To, to jest tchórzostwo. Tak jest — tchórzostwo. A potem zagłada własnej duszy. Dobrze, że samobójców chowają osobno. Niech się nie pchają między porządnych ludzi. Zabijać się... I dla kogo? Dla mężczyzny. A żaden mężczyzna, moja pani, nie jest wart, aby przez niego iść na potępienie wieczne.

LOKATORKA

Proszę pani, to nie chodziło o mężczyznę, ale o męża.

DULSKA

E!

LOKATORKA

Nie mogłam ścierpieć tego pod moim dachem.

DULSKA

Lepiej pod swoim niż pod cudzym. Mniejsza publika. Nikt nie wie.

LOKATORKA

Ale ja wiem.

DULSKA

Moja pani! Na to mamy cztery ściany i sufit, aby brudy swoje prać w domu i aby nikt o nich nie wiedział. Rozwłóczyć je po świecie to ani moralne, ani uczciwe. Ja zawsze tak żyłam, ażeby nikt nie mógł powiedzieć, iż byłam powodem skandalu. Kobieta powinna przejść przez życie cicho i spokojnie. Ta już to jest tak i żadne nic nie pomoże.

LOKATORKA

Gdyby jednak pan Dulski zapomniał się ze służą...

DULSKA

Felicjan? To niemożliwe. Pani go nie zna. A potem... to już pani rzecz. Ja muszę strzec siebie i swoich od publiki. Pani może znów taką bezbożność popełnić, bo to podobno taki szal, to wraca. Więc...

LOKATORKA

*wstając*

Rozumiem. Wyprowadzę się. Chciałam pani jednak powiedzieć, że kazać mi teraz szukać mieszkania to ani dobre, ani uczciwe... Jestem taka osłabiona.

DULSKA

*obrażona wstaje*

Uczciwości mnie pani nie nauczy! Ja wiem, co uczciwość. Pochodzę z zacnej, zasiedziałej rodziny i ja publiki nie wywołuję.

LOKATORKA

*hamując się*

Nie wątpię. Jednak może się pani nie obawiać. Drugi raz truć się nie będę. Na to trzeba wiele odwagi, pomimo tego, że pani to nazywa tchórzostwem... A potem trzeba wiele cierpieć. Na to już nie mam sił i... już bym tak nie potrafiła cierpieć raz jeszcze. Zresztą — rozstaję się z mężem, więc to najlepsza gwarancja, że już zazdrosna nie będę...

*Uśmiecha się smutnie.*

DULSKA

Rozstaje się pani z mężem? Bardzo źle pani robi. To nowa publika i nikt pani racji nie przyzna. Nawet z tej przyczyny nie mogłabym pani dłużej wynajmować mieszkania w mej kamienicy. Kobiety samotne, to nie tego... to... no, pani rozumie.

LOKATORKA

*ironicznie*

Tak, rozumiem. Jednak ta pani z pierwszego piętra, która po nocach wraca...

DULSKA

*z godnością*

To jest osoba żyjąca z własnych funduszy i zachowująca się nadzwyczaj skromnie. Ta mi jeszcze pogotowia przed dom nie sprowadziła.

LOKATORKA

*ironicznie*

Tylko gumy i automobile.

DULSKA

Stają zawsze kilka kamienic dalej. A potem zdaje się, iż ja nie mam obowiązku zdawać sprawy z mego postępowania przed panią.

LOKATORKA

Zapewne, zawiodłoby nas to za daleko. Żegnaj panią.

DULSKA

A proszę tych, co będą oglądać mieszkanie, nie zrażać.

LOKATORKA

*wychodząc*

Powiem, że jest wilgoć, bo rzeczywiście jest wilgoć.

DULSKA

Na to jest sąd, łaskawa pani.

LOKATORKA

Tak mi każe moje sumienie. Żegnam panią.

*We drzwiach staje Juliasiewiczowa.*

DULSKA

*wzburzona*

Maniu! Słyszysz? Będiesz świadkiem. Pani mówi, że...

LOKATORKA

Żegnam panią.

*Wychodzi.*

SCENA X

*Dulska, Juliasiewiczowa*

DULSKA

*wściekła*

A to... a to... takie coś, takie...

JULIASIEWICZOWA

Niechże się ciocia uspokoi.

DULSKA

Jak tak dalej pójdzie, to będę musiała w lecie jechać do Karlsbadu i tam sztrudel pić!

JULIASIEWICZOWA

Ja z ciocią pojedę.

DULSKA

Obejdzie się.

JULIASIEWICZOWA

O cóż poszło? Zdaje mi się, że to lokatorka z parteru, ta, co się truła.

DULSKA

Tak... tak... ta sama. Wyszła ze szpitala. Skandal! Przecież po czymś podobnym trzymać ją w kamienicy nie mogę. Sama byłaś świadkiem. Jak ją wynosili, to była prawie naga. Horrendum! Wymówiłam jej mieszkanie.

JULIASIEWICZOWA

Tak? A to się dobrze składa. Nam właśnie podwyższyli. My chętnie to mieszkanie weźmiemy.

DULSKA

Obejdzie się.

JULIASIEWICZOWA

Przecież mogłaby to ciocia zrobić dla nas jako dla krewnych.

DULSKA

Za ciężkie czasy na zbytki.

JULIASIEWICZOWA

Rozumiem. Ciocia przypuszcza, że nie będziemy płacili.

DULSKA

Ja tam nic nie przypuszczam. Tylko... wiem, że żyjecie nad stan.

JULIASIEWICZOWA

No... no...

DULSKA

Chodźcie do teatru.

*Surowo*

I to na same m a s o w e sztuki.

JULIASIEWICZOWA

Trudno przecież...

DULSKA

Prenumerujecie pisma...

JULIASIEWICZOWA

To już ciocia daruje, ale...

DULSKA

Ja zawsze pożyczę i wystarcza. Nie pożyczą, to się świat nie zawali, że tam drukowanych bajd nie będę czytała. Przyjmujecie gorącą kolacją...

JULIASIEWICZOWA

To konieczne.

DULSKA

Ha, no! jak konieczne, to się nie skarż, że ci nie wystarcza.

JULIASIEWICZOWA

Nie możemy żyć jak...

DULSKA

*ironicznie*

Jak my? Zobaczymy, jak będziecie śpiewali na starość. Ja i Felicjan mamy inne pod tym względem zasady.

JULIASIEWICZOWA

Mój mąż nie umie się oszczędzać, ja także.

DULSKA

Skoro miałaś takie usposobienie, trzeba było iść za tego aptekarza z Bóbrki, co się o ciebie starał. Namawiałam cię.

JULIASIEWICZOWA

Przecież on rok temu umarł na suchoty.

DULSKA

Właśnie. Miałaś kamienicę i b y ł a b y ś w d o w ą !

JULIASIEWICZOWA

O!...

DULSKA

Nie ma co — o!... byt zabezpieczony — to podstawa życia. A co do męża, można go uchodzić. Pensję zabierać, gdy zaferuje — co dzień dwie szóstki na kawę do łapy, a cygara samej kupować i suszyć na piecu. Inaczej taki pan może cię zrujnować.

SCENA XI

*Zbyszko, Dulska, Juliasiewiczowa*

ZBYSZKO

Taki terkot, że spać nie można.

DULSKA

Tym lepiej. Pójdiesz może do biura.

ZBYSZKO

E!...

*Do Juliasiewiczowej*

Jak się masz, stara.

JULIASIEWICZOWA

Jak się masz, pokrako!

ZBYSZKO

*patrzy w lustro, potem do Juliasiewiczowej*

Bardzo zielony?

JULIASIEWICZOWA

Cóż to, oświadczasz się dzisiaj?

ZBYSZKO

Także... tylko ten stary — no wiesz, radca, będzie znów na mnie zgniłym okiem patrzył. A tam fury kawałków... fury...

DULSKA

Zalegaj! Zalegaj!...

ZBYSZKO

To nie ja zalegam, ale strony.

*Opiera się o piec i grzeje.*

DULSKA

*zdejmuje szlafrok i zostaje w spódnicy i kaftanie*

Darujesz, moja droga, ale będę ścierać kurze, więc muszę oszczędzać szlafroka.

JULIASIEWICZOWA

Ale proszę... niech się ciocia nie krępuje.

DULSKA

*ściera kurze i z furią od czasu do czasu patrzy na Zbyszka*

ZBYSZKO

To mama naprawdę wyrzuca tę, co się otruła, z kamienicy?

DULSKA

A tobie co do tego?

ZBYSZKO

Tak... słyszałem piąte przez dziesiąte. Byłem zbudowany mamusiny serduszkciem. Potem, ona jest mi bardzo sympatyczna, ta kobieta.

DULSKA

Zupełnie wierzę. Szkandalistka.

ZBYSZKO

Zrobiła to z miłości dla męża. To w guście mamy. Miłość małżeńska...

DULSKA

Aha, prawda była — za tym mężem. Ja tam w tę miłość nie wierzę. Szumi jedwabiami pod spodem...

ZBYSZKO

Cóż to dowodzi?

DULSKA

To, że nie jest uczciwą kobietą. Dla męża, mój panie, kobieta się nie potrzebuje pod spodem stroić. A takie, co szumią — to...

ZBYSZKO

*do Juliasiewiczowej*

Siedźże spokojnie, bo i ty szumisz. A zresztą, co do tej z parteru, to ja ręczę, że uczciwa.

DULSKA

A ty skąd wiesz?

ZBYSZKO

*obojętnie*

Bom się do niej brał i dostałem po nosie.

DULSKA

Mógłbyś też zostawić choćby lokatorki w spokoju. Usuń się... jak długo będziesz sterczał tu pod piecem!

*Z pasją*

Gdy patrzę na ciebie, to chwilami wierzyć mi się nie chce, że jesteś moim dzieckiem.

ZBYSZKO

No — jeśli mama ma wątpliwości...

DULSKA

*do Juliasiewiczowej*

Powiadam ci — nie miej nigdy dzieci.

JULIASIEWICZOWA

O! my się nie staramy o to.

DULSKA

*do Zbyszka*

Nie, ty jesteś wyrodek, ty nie jesteś moim synem.

ZBYSZKO

Jestem, mamciu! jestem, niestety! i to właśnie cała moja tragedia...

*Idzie do fortepianu i, stojąc, zaczyna grać bardzo wprawnie.*

DULSKA

Słyszałaś? mówi — „niestety”!

ZBYSZKO

Spodziewam się. Być Dulskim — to katastrofa.

JULIASIEWICZOWA

Doprawdy, Zbyszko, zanadto sobie pozwalasz...

ZBYSZKO

Daj ty mi spokój!

DULSKA

*do Juliasiewiczowej*

Żadnej moralności, żadnych zasad...

ZBYSZKO

Żadnego płaszczyka teoretycznego, jak mamcia.

DULSKA

To się na tym skończy, że jeszcze do socjalistów przystanie.

ZBYSZKO

*zamykając fortepian*

Za głupi jestem na to.

JULIASIEWICZOWA

*śmiejąc się*

Na socjalistę nie trzeba zdawać egzaminu.

ZBYSZKO

Właśnie, że trzeba... i to najtrudniejszy egzamin.

JULIASIEWICZOWA

Przed kim?

ZBYSZKO

Przed swym sumieniem i własną duszą, słodki aniele.

DULSKA

Na socjalistę nie trzeba mieć przede wszystkim Boga w sercu.

ZBYSZKO

Jest! — — — Dawno nie było mowy o Bogu w tym domu.

SCENA XII

*Ciż sami, Hanka*

HANKA

*z kuchni*

Proszę wielmożnej pani, parasol.

DULSKA

Pozostaw w przedpokoju... a potem idź zamieć przedpokój. Czy kucharka wróciła?

HANKA

*wraca z przedpokoju, idzie do kuchni*

Już.

DULSKA

Ja tylko na chwileczkę...

*Wybiega do kuchni.*

JULIASIEWICZOWA

*do Zbyszka*

Rzeczywiście — ciocia ma rację. Mógłbyś się trochę ustatkować. Wyglądasz jak śmierć angielska.

ZBYSZKO

Ty także ładnie wyglądasz...

JULIASIEWICZOWA

Ja? Ja wczoraj z domu nie wychodziłam.

ZBYSZKO

To znaczy, że ja się lumpowałem za domem, a ty w domu.

JULIASIEWICZOWA

*śmiejąc się*

Jesteś niemożliwy...

ZBYSZKO

Jak kiedy...

*Hanka przechodzi przez pokój z łopatką i ze szczotką, Zbyszko patrzy na nią.*

JULIASIEWICZOWA

*do Zbyszka*

Cóż tak patrzysz za Hanką?

ZBYSZKO

Bo mi się podoba.

JULIASIEWICZOWA

Sługa?

ZBYSZKO

A cóż to? nie kobieta? Zaręczam ci, że nawet bardzo...

JULIASIEWICZOWA

Wiesz już coś o tym?

ZBYSZKO

Co ci do tego.

JULIASIEWICZOWA

Myślałam, że masz gust wykwintniejszy.

ZBYSZKO

Głupia jesteś z twoją kołtuńską estetyką. A zresztą, ja jestem jak pianista. Gdy zobaczy fortepian, musi zaraz pasaż...

JULIASIEWICZOWA

Tak... ale fortepianu nie...

ZBYSZKO

Moja droga, każda kobieta to fortepian, tylko trzeba umieć grać... Ach!... jaki ja śpiący...

JULIASIEWICZOWA

Czego ty po tych knajpach się włączysz?

ZBYSZKO

A gdzież się będę włączył? Gdzieś muszę.

JULIASIEWICZOWA

Ja na twoim miejscu starałabym się o jaką znajomość... solidną... no... Tyle mężatek co — Boże.

ZBYSZKO

Dziękuję. Mam dosyć kołtunerii w domu i w... samym sobie.

JULIASIEWICZOWA

Dlaczego jesteś... kołtunem?

ZBYSZKO

Bom się urodził po kołtuńsku, aniele! bo w łonie matki już nim byłem, bo żebym skórę zdarł z siebie, mam tam pod spodem, w duszy, całą warstwę kołtunerii, której nic wyplenić nie zdoła. Coś, taki nowy, taki inny walczy z tym podstawowym — szarpie się, ciska. Ale ja wiem, że to do czasu, że ten kołtun rodzinny weźmie mnie za łeb, że przyjdzie czas, gdy ja będę Felicjanem, będę odbierał czynsze, będę... no... Dulskim, pra-Dulskim, ober-Dulskim, że będę rodził Dulskich, całe legiony Dulskich — będę miał srebrne wesele i porządny nagrobek, z dala od samobójców. I nie będę zielony, ale nalany tłuszczem i nalany teoriami, i będę mówił dużo o Bogu...

*Urywa — idzie do fortepianu i gra nerwowo.*

JULIASIEWICZOWA

*podchodzi za nim*

Z kołtuństwa można się wyswobodzić.

ZBYSZKO

Nieprawda. Tobie się zdaje, że jesteś wyzwolona, bo masz trochę politory po wierzchu. Ale ty jesteś tylko zrobiona na mahoń — jak twoje secesyjne meble i twoje malowane włosy. To jest piętno... pani radczyni... piętno...

JULIASIEWICZOWA

*grając z nim jedną ręką*

Czy ty się nauczyłaś grać?

ZBYSZKO

Ja? Nie znam ani jednej nuty. To tak we mnie coś gra... We mnie tłucze się także coś... ale to się wszystko z czasem zatłucze... e! co tam...

*Obejmuje ją*

Wiesz co... jesteś wcale... wcale...

JULIASIEWICZOWA

*śmiejąc się*

Dajże mnie spokój!

ZBYSZKO

*śmieje się*

Pasaże, moja droga... pasaże...

*Hanka przechodzi przez pokój i rzuca ponure spojrzenie na nich oboje, wchodzi do kuchni.*

JULIASIEWICZOWA

*patrzy na nią uważnie*

A wiesz, to ciekawe.

ZBYSZKO

Co takiego?

JULIASIEWICZOWA

Ta dziewczyna. Gdybyś widział, jak ona na nas popatrzyła... Ja na twoim miejscu...

ZBYSZKO

Ja też, jak będę miał czas...

JULIASIEWICZOWA

Nie rozumiesz mnie. Ja bym się właśnie daleko od niej trzymała.

ZBYSZKO

E!

JULIASIEWICZOWA

Jest zazdrosna. Będzie ci robić awantury.

ZBYSZKO

To by było kapitalne.

SCENA XIII

*Ciż sami, Dulska*

DULSKA

*do Zbyszka*

Jeszcze jesteś tutaj? Czy ci nie wstyd? Ojciec twój pracuje, ja pracuję — siostry...

ZBYSZKO

*idzie do przedpokoju, bierze palto, kapelusz, wraca i ubiera się*

Mamciu! mamciu! czy się pracuje, czy nie, to wszystko idzie do jednego celu.

DULSKA

Nieprawda — my ludzie pracy, a próżniacy to...

ZBYSZKO

A przecież i my, i wy jednak...

DULSKA

Co? co?

ZBYSZKO

Wyciągniemy kopytka... pa!

*Do Juliasiewiczowej*

Pa, lalul...

*Wychodzi.*

SCENA XIV

*Dulski, Juliasiewiczowa, Hanka*

DULSKA

Straszne rzeczy... straszne... słyszałaś, jak on mówi! A to najgorsze, że taki zdolny — taki utalentowany! ta żeby chciał, to przed nim kariera — no... ale nie chce, nie chce... zaraz dadzą drugie śniadanie!... Nie chce, mówię ci... nie, nie. Tylko lumpuje i lumpuje. Jak weźmie te parę reńskich w biurze, tak ginie. I jak to wygląda!... Nic, tylko kawiarnie i spódnice.

*Hanka wnosi tacę z wódką, serem i zakąską.*

Proszę cię, moja droga!

JULIASIEWICZOWA

Dziękuję cioci.

*Siadają do jedzenia*

On jest jakiś podrażniony... niezadowolniony...

DULSKA

*z wybuchem*

Czy on sam wie, czego chce! Powinien Bogu dziękować — prosty, zdrow... Za twoje...

*Pije kieliszeczek*

Hanka!... idź posprzątaj u panicza.

*Hanka wychodzi.*

JULIASIEWICZOWA

*patrzy za nią*

Kontenta ciocia z Hanki?

DULSKA

Tak sobie.

JULIASIEWICZOWA

*cicho*

Niech ją ciocia odprawi.

DULSKA

A to... czemu?

JULIASIEWICZOWA

Ja coś dostrzegłam.

DULSKA

Kradnie.

JULIASIEWICZOWA

Nie... gorzej...

DULSKA

No... no...

JULIASIEWICZOWA

Zdaje mi się, że Zbyszko się do niej bierze...

DULSKA

*niechętnie*

E!... to...

JULIASIEWICZOWA

Wiem, co mówię. Niech ciocia ją odprawi, póki czas.

DULSKA

Moja kochana, pewnie ci się zdawało... A potem...

*Patrząc w bok*

wobec tego, co się dzieje, że niby... no... rozumiesz... to piwo, co szumi.

JULIASIEWICZOWA

A!

DULSKA

Słowem... że... rozumiesz?

JULIASIEWICZOWA

Lepiej w domu?

DULSKA

Ja nie mówię... ale...

JULIASIEWICZOWA

A wie ciocia, może ciocia ma rację...

*Chwila milczenia. Przez scenę przechodzi w milczeniu Hanka i znika w kuchni. Obie panie patrzą za nią.*

Trzeba jednak przyznać, że mężczyźni mają szczególny gust.

DULSKA

A! niech tam!... byle się nie włożył i nie tracił zdrowia... Trzeba być matką, aby zrozumieć, jaki to ból patrzeć, jak syn marnieje.

JULIASIEWICZOWA

Dziękuję. Ale żeby ona potem...

DULSKA

Ona? Także! będzie kontenta... to takie wszystko bez czci i wiary. Pokażę ci tok, co sobie kazałam przerobić.

*Idzie do przedpokoju, wraca z tokiem z fiołków i białych piór, kładzie go na głowę, co przy kaftanie barchanowym i halce wywołuje dziwny efekt*

Dobrze?

JULIASIEWICZOWA

Wcale... wcale...

DULSKA

*w toku*

Muszę się oszczędzać... przerabiam stare łachy.

JULIASIEWICZOWA

No — na cioci wszystko się dobrze wyda. Czy ciocia w tym roku podwyższa?

DULSKA

Spodziewam się. Muszę. Wszyscy podwyższają. Pokażę ci szpejscettel.

JULIASIEWICZOWA

No... no...

DULSKA

*wydobywa z szufladki papier, opiera się o stół, obie z zajęciem pochylają się nad papierem*  
Suteryny całe w rumel o dwadzieścia... do sieni wstawię magle...

JULIASIEWICZOWA

Ciasno. Zęby sobie powybijają.

DULSKA

To mi wszystko jedno. Ja tamtędy nigdy nie chodzę. Oba partery po pięć, pierwsze piętro, kokocica, o dziesięć...

JULIASIEWICZOWA

Kokocica? To za mało. Ja bym podwyższyła co najmniej o dwadzieścia...

DULSKA

Tak myślisz?

JULIASIEWICZOWA

*śmieje się*

Naturalnie... ma pieniądze, lekko jej przychodzą... niech płaci.

DULSKA

*rozjaśniona*

Niech płaci...

JULIASIEWICZOWA

*śmiejąc się*

Niech płaci!...

DULSKA

A więc — kokotka o dwadzieścia, radca o dziesięć... drugie piętro...

*Obie zaciętrzewione, pochylone nad stołem, czytają.*

*Kurtyna wolno spada.*

## AKT DRUGI

*Ta sama dekoracja co w akcie poprzednim. Ściemnia się powoli, długie cienie liliowoszare padają przez zamarłe szyby. Po scenie, jak zwierz w klatce, tam i z powrotem automatycznym ruchem chodzi Dulski w szlafroku z zegarkiem w ręku. Zamyka oczy i chodzi tak jak lalka drewniana. Wreszcie ustaje. Zaraz otwierają się drzwi sypialni małżeńskiej i ukazuje się Dulaska w gorsecie i spódnicy.*

### SCENA I

*Dulaska, Dulski, Hesia*

DULSKA

Felicjan! Felicjan!

DULSKI

*budzi się i patrzy na nią*

DULSKA

Chodź! Czemu nie chodzisz? Jeszcze nie ma dwóch kilometrów. Ja tam rachuję.

DULSKI

*pokazuje jej zegarek*

DULSKA

Co mi zawracasz głowę zegarkiem! Ja mam najlepszy zegar w głowie. Nie chodź! nie chodź! Dobrze — powiem doktorowi. Umyślnie ci każę w pokoju chodzić na Wysoki Zamek, a nie po ulicy, żeby mieć nad tobą oko czy nie szachrujesz... a ty... zresztą to twoja rzecz.

*Chowa się za drzwiami. Dulski zaczyna znów automatycznie chodzić. Wpada Hesia, ubrana strojnie jasnoniebiesko, pantofelki, błękitne pończoszki — całuje ojca w mankiet.*

HESIA

Ojciec idzie na Wysoki Zamek?

DULSKI

*kiwa głową*

HESIA

A jeszcze ma ojciec daleko?

DULSKI

*pokazuje pięć palców*

HESIA

Pięćset?

DULSKI

*kiwa głową*

HESIA

To ojciec już koło Teatyńskiej?

DULSKI

*mruczy*

HESIA

*śmieje się*

Ale tak! ale tak... a niech ojciec prędko idzie, bo tunel rozbijają.

*Dulski patrzy na nią surowo i wzrusza ramionami. Hesia wskakuje na kanapę i przegląda się w lustrze. Dulski podchodzi do niej i ściąga ją z kanapy.*

Mama nie widzi...

*Biegnie do drzwi pokoju dziewcząt*

Mela! Mela!...

DULSKA

Hesiu! czy Mela ubrana?

HESIA

Jeszcze się pichci.

DULSKI

*staje zgorzony i mruczy coś*

HESIA

Ojciec nie rozumie? No... stroi się. Za ojca czasów tak nie mówiono? No to co? Teraz mówią...

DULSKA

*wychyla się, ubrana odświętnie*

Felicjan! przestań chodzić — już jesteś na Wysokim Zamku. Jutro pójdziesz do Kaiserwaldu.

*Znika. Hesia idzie do okna i chucha na szybę.*

HESIA

*śpiewa*

Pozamarzało... jakby w jakim zlewie...

*Dulski ogląda się i cicho idzie do pieca, wchodzi na krzesło i kradnie cygaro. W tej samej chwili Hesia się odwraca i widzi to; Dulski chrząka, idzie do przedpokoju, odziewa się, wraca, podchodzi do drzwi Dulskiej, stuka — ona wychyla się.*

DULSKA

Już cię niesie do kawiarni? No... masz swoje dwadzieścia centów. Teraz będę co dzień dawać po dwadzieścia centów. Tygodniowo — nie... na nic. Zaraz wszystko przetracasz z koleżkami. A wracaj na kolację!

*Znika. Dulski chwilę stroi się przed lustrem, wreszcie wychodzi. Hesia biegnie natychmiast do pieca — wchodzi na krzesło i kradnie cygaro.*

SCENA II

*Wchodzi Mela, ubrana jak Hesia, jest blada i chora.*

MELA

*zatrzymuje się we drzwiach, zgorszona, po czym biegnie ku Hesi, która pokazuje jej język i ucieka ku kanapie*

Hesiu!... pokaż... coś ty wzięła?...

HESIA

No... cygara... wielka afera.

MELA

Ukradłaś?

HESIA

Och!... przed chwilą ojciec kradł także. Jak taki kamienicznik może to robić, czemu ja nie mogę?

MELA

Po co tobie cygara?

HESIA

Po co? Wy-pa-lę.

MELA

Och! Kiedy?

HESIA

Jak będzie galówka. A potem pojedę...

MELA

Gdzie?

HESIA

Nad Bałtyk. Albo nie — dam cygaro kochankowi kucharki. Powiadam ci — widziałam go. Jest pucyrem. No, rozumiesz? u lejtnanta, bardzo, bardzo...

MELA

Jak ty możesz się przyglądać takim.

HESIA

Czemu? Czemu?... Cóżżeś taka blada?

MELA

Głowa mnie strasznie boli.

HESIA

Może i ty buchnęłaś cygaro?

MELA

Och!... nie!... ja ciągle jestem taka słaba — tylko bym spała.

HESIA

Lepiej spróbuj ze mną chassés — moja złota, ja ciągle zapominam, z której nogi — moja droga, znów ten nauczyciel będzie mnie wstydził... masz... rozwiązał mi się pantofel... Hanka! Hanka!

*Wchodzi Hanka blada, zmieniona.*

### SCENA III

*Mela, Hesia, Hanka*

HESIA

Zawiąż trzewik. Cóż znowu, i ty jesteś chora? Patrz, Mela, jak ta wygląda.

HANKA

Panience się tylko zdaje...

HESIA

Ale — ledwo się włóczysz. A teraz możesz iść...

*Hanka wychodzi.  
Hesia kręci głową.*

MELA

To nic dziwnego. Ja wiem, dlaczego ona taka zmieniona.

HESIA

Wiesz? Powiedz!

MELA

Nic, Hesi! To jej tajemnica. Mnie nie wolno nic powiedzieć — przynajmniej do czasu.

HESIA

Jak chcesz — taka tam ma tajemnice... No, no... daj łapę... jak to chassés — un, deux — un, deux...

*Gwiżdże.*

MELA

Hesiu, nie gwizdź!

HESIA

Aha! ziemia się trzęsie, co? No, a teraz walca, moja brylantowa.

*Obejmuje ją, walcują.*

MELA

Dlaczego mnie tak ściskasz?

HESIA

*tańcząc*

Bo ja jestem mężczyzna.

MELA

Ale ja nie mogę oddychać.

HESIA

Właśnie, a jak za kobietę, to tak! o!

*Przerzuca się na rękę Meli*

omdlewająco! omdlewająco! a potem w oczy... w oczy... Ja tak zawsze robię...

MELA

Ty?

HESIA

Ja! powiadam ci — studenci czerwienieją jak buraki.

MELA

Puść mnie...

HESIA

Co tobie?

MELA

Nie wiem... ale..

HESIA

No, to zagraj, cichutko, żeby mama nie przyszła. Ja nie mogę wpaść w tempo...

*Popycha Melę do fortepianu*

Walca...

*Mela gra cichutko. Hesia chce tańczyć — robi „pas”, śmieje się, wpada w „cake walka”*

Mela! cake walka!...

*Mela gra „cake walka” cichutko, Hesia skacze. Wchodzi Zbyszko.*

SCENA IV

*Też same, Zbyszko*

ZBYSZKO

A to co?

HESIA

*tańcząc*

Cake walk! Cake walk! Cake walk! A co, źle? Prawda, że jest we mnie materiał na szansę?

ZBYSZKO

Na dwie, nie na jedną.

HESIA

*triumfująco*

A co?

ZBYSZKO

Skąd ty to umiesz?

HESIA

Ignania mnie nauczyła. No wiesz — Ignania Olbrzycka. Jej brat ciągle w tinglach siedzi, więc ją nauczyłam, a ona mnie.

ZBYSZKO

*ironicznie*

Myślałam, że cię twoja kucharka nauczyła.

HESIA

Ona?

ZBYSZKO

Przecież dopełnia twojej edukacji.

HESIA

Co znowu? Jak Bożię kocham — nie.

ZBYSZKO

*z pasją*

Jak to kłamie. Ech! tu wszyscy kłamią. Ale Boga to choć zostaw w spokoju ty przynajmniej.

HESIA

Znów się złościsz? A byłeś już jakiś czas lepszy. No... Mela, jeszcze trochę... Powiedz, Zbyszko, czy dobrze? mój królu!... Tak?

*Tańczy.*

ZBYSZKO

Ależ nie — przegnij się... trochę jeszcze.

HESIA

Jak? jak?...

*Tańczą oboje.*

Jak dobrze, jak miło — jakby po powietrzu się latało.

SCENA V

*Ciż sami, Dulska*

DULSKA

*wpada*

Co się tu dzieje? Co to za balet?

ZBYSZKO

Dopełniam edukacji mojej siostry.

DULSKA

Hesia! jak możesz tak?... co to...

*Do Zbyszka*

Z tobą to też jest krzyż pański. Albo chodzisz jak dzik, albo wyprawiasz wariacje i dziewczyny w to wciągasz.

ZBYSZKO

Dobrze już, dobrze. Po co tyle słów! Gdzież to was niesie w takiej paradzie?

DULSKA

Przede wszystkim nie „niesie”.

ZBYSZKO

Nogi was nie niosą?

DULSKA

To jest nieprzyzwoite i o tym się nie mówi.

ZBYSZKO

A to przyzwoite ubrać dziewczęta jak baletniczki? O! jakie ażury!

DULSKA

To są dzieci, im wolno.

ZBYSZKO

Ładne dzieci! Pannice, aż ha!

DULSKA

Wszystkie panienki z dobrych domów tak na lekcje tańca chodzą.

ZBYSZKO

Niech się zaprawiają... niech się zaprawiają...

HESIA

Do czego? do czego?

ZBYSZKO

Jak dorosisz, będziesz się dekoltować na bal od góry — teraz, jako dziecię naiwne, od dołu.

DULSKA

Zbyszko!... milcz!... Jak śmiesz?

*do Meli*

Cóżeś taka blada?

ZBYSZKO

Cóż dziwnego? Zmarzła.

*Ściemnia się.*

MELA

Głowa mnie strasznie boli, mamusiu! ja bym nie poszła.

DULSKA

Pokaż język! Biały. Znów coś zjadłaś.

*Przykłada jej rękę do głowy*

Rozpalona. No, z tobą... to też... może cię kłuje, co?

MELA

Tu mnie boli.

DULSKA

W lewej łopacie? Połóż sobie regolo. Jest tam używane, takie, co ojciec przykładał. I rozbierz się.

ZBYSZKO

Z czego? Ona już rozebrana. Niech się raczej ubierze.

DULSKA

Hesia — płaszczyk! rękawiczki!...

ZBYSZKO

Piechotą idziecie? Ona — tak? Jeszcze was zaaresztują.

DULSKA

Rany boskie, nie wytrzymam. A lampy jeszcze nie zapalać.

*do Zbyszka*

Wychodzisz?

ZBYSZKO

Nie.

DULSKA

To przypilnuj pieca. My wrócimy za godzinę. Mela, idź się przebrać...

*Hesia i Dulska wychodzą. Mela do swego pokoju.*

SCENA VI

*Zbyszko sam, później Hanka.*

*Zbyszko chwilę stoi nieruchomy, potem wyciąga ręce leniwym, znużonym ruchem przed siebie — zwraca się do pieca, otwiera drzwiczki kopnięciem nogi, przysuwa sobie fotel, siada i siedzi tak spokojnie z papierosem przyłgniętym do ust, z ręką opuszczoną na dół. Światło czerwonawe go oświetliło. Jest znużony i smutny. Drzwi się otwierają cicho, wsuwa się Hanka — widzi go, przybliża się, przyklęka i delikatnie, z jakąś psią pokorą, całuje go w rękę. On głaszcze ją po głowie, czyni to machinalnie, nie patrząc na nią.*

ZBYSZKO

No już dobrze... dobrze...

HANKA

Proszę pana... ja...

ZBYSZKO

Co? czego?

HANKA

Ja idę... tam, gdzie pan kazał.

ZBYSZKO

A... tak. Idź! idź!... A nie bój się — tylko mów śmiało i wyraźnie, jak i co.

*Hanka klęczy nieruchoma, otulona w fałdy chustki.*

ZBYSZKO

No... czemu nie idziesz?

HANKA

A bo ja wiem, tak mi jakoś...

ZBYSZKO

Ach, nie marudź... idź... bo wróć.

HANKA

*wstając*

Pójdę!

*Wychodzi powoli, słysząc, jak zatraskuje za sobą ciężko drzwi.*

SCENA VII

*Zbyszko, Mela w kaftaniczku — głowa zawiązana. Podchodzi cicho do Zbyszka i siada na małym stołeczku naprzeciw niego.*

MELA

Zbyszko!

ZBYSZKO

Nie położyłaś się?

MELA

Nie mogę. Jeszcze mi gorzej. Czy ci nie przeszkadzam?

ZBYSZKO

Nie. Ty jeszcze z całej rodziny jesteś najmilsza. Może dlatego, że jesteś chora, więc jest w tobie coś miłszego, coś innego, jak u tamtych.

MELA

Coś innego? I czy myślisz, że dlatego, że jestem chora?

ZBYSZKO

Tak. Nie masz dużo sił życiowych, więc nie idziesz, rozbijając łokciami, przez życie, ale się... skradasz. Rozumiesz, co?

MELA

Tak. Mnie się także zdaje, że ja się wszystkim usuwam, że mnie lada chwila ktoś potrąci, że...

ZBYSZKO

To źle. Panna Dulska powinna iść naprzód tak... rozumiesz. Ktoś potrąci — ty jego... to powinna być nasza zasada. Jak najwięcej miejsca. *Für die obere zehn tausend milionen kohtunen!*

MELA

*patrzy na niego chwilę*

Zbyszko! dlaczego ty nas wszystkich tak nie lubisz?

ZBYSZKO

Za mało „nie lubisz”. Ja was wszystkich nienawidzę i siebie razem z wami.

MELA

Siebie nienawidzisz także... A ja znowu... Pozwól mi trochę z tobą porozmawiać. Dobrze? Jak szara godzina nadejdzie, to ja dałabym wszystko, żeby móc z kimś dobrze, cicho, spokojnie porozmawiać. Tylko że u nas to niepodobna. Jak w tartaku. Mama mówi, że się pracuje. Ale przecież można i myśłą popracować. Prawda, Zbyszku?

*Osuwa się przed nim tak, że światło z pieca oświetla grupę tych dwojga smutnych i zgnębionych.*

ZBYSZKO

Mów... mów...

MELA

Ty siebie nienawidzisz, a ja to siebie żałuję. Strasznie. Nie dzieje mi się nic złego. Mam ojca, mamcię, was, chodzę na pensję — jestem prosta, dbają o mnie, dają mi żelazo, nacierają wodą — uczę się wszystkiego, a przecież, przecież, Zbyszko, mnie się zdaje, że mi się dzieje jakaś krzywda, że mnie ktoś więzi, że mi ściśnięto gardło, że... Ja ci tego opowiedzieć nie mogę, ale...

ZBYSZKO

To źle, Melo, że ty tak czujesz — źle. Najlepiej pozbądź się tych sensacji. Niedługo wyrośniesz, pójdiesz dobrze za mąż i będziesz świat rozbijać łokciami.

MELA

Nie, ja pójdę do klasztoru.

ZBYSZKO

Gadanie. Głębsza warstwa weźmie górę. Będziesz taka jak mama.

MELA

Ojciec przecież łokciami ludzi nie roztrąca.

ZBYSZKO

Bo ojciec wybrał dogodniejszą drogę. Mama za niego łokciami się przez świat przepycha, a on za nią.

MELA

*po chwili*

To wszystko bardzo jakieś smutne.

ZBYSZKO

Koń by zapłakał.

MELA

Ty ze wszystkiego się śmiejesz.

ZBYSZKO

Tak śmieją się wisielce.

*Chwila milczenia.*

MELA

*nieśmiało*

Zbyszko!

ZBYSZKO

Co jeszcze?

MELA

Chciałam ci coś powiedzieć... ale... nie będziesz krzyczał? To, widzisz, z najlepszego serca. Bo... wtedy... jak ja widziałam...

ZBYSZKO

Co?

MELA

*ciszej*

Ciebie i Hankę. Tak mnie skrzyczałeś strasznie, a ja właśnie...

ZBYSZKO

Czego ty o tym mówisz?

MELA

Bo mi żal i ciebie, i Hanki. Ja ciągle o was myślę. Ja się nawet za was modłę. Bo wy musicie być bardzo nieszczęśliwi.

ZBYSZKO

My? Dlaczego?

MELA

Jakże? Ona prosta sługa, ty urzędnik z prokuratury skarbu... jakże... i kochacie się... To bardzo smutne. Mamcia będzie się bardzo sprzeciwiać.

ZBYSZKO

Sprzeciwiać?

MELA

No, jak się będziecie pobierać.

ZBYSZKO

Czyś ty oszalała? Ja z Hanką?

MELA

Cóż z tego, że ona niby niżej. Przecież Zygmunt August i Barbara...

ZBYSZKO

Ty jesteś jeszcze głupsza, jak myślałem.

MELA

Proszę cię... tylko mi nie wymyślaj. Ja będę po waszej stronie. Ja nauczę Hankę mówić po ludzku i jeść widelcem, i będę ją uczyć tego, co umiem, aż ona będzie taka, jak my. Ja wam dopomogę.

ZBYSZKO

Ty jesteś okaz.

MELA

Tylko jest coś, co mnie bardzo martwi. Nie wiem, czy ci to powiedzieć...

ZBYSZKO

No, wyduś.

MELA

Tylko ty Hance tego nie mów. Daj słowo. Oto... Hanka ma na wsi... narzeczonego. Tak, tak. Ale się nie martw. Ona go nie kocha. To finanswach. Ja znalazłam korespondentkę od niego do Hanki. Tam było ślicznie napisane: „Panno Haniu, Szanowna Pani! Gołębiem ślę tę kartę pod nóżki panny i pytam, czemu pisanie od niej takie rzadkie...”. Tak było. O! „gołębiem...” to ładnie. Choć na tej kartce nie było gołębia, tylko była różowa świnka i cztery prosięta, ale on zawsze tak z serca to napisał. I on ją musi kochać. Tylko że ona mu nie odpisuje, i to źle z jej strony, bo on tam pisze...

ZBYSZKO

Proszę cię o jedno. Nie wtrącaj ty się w te sprawy. Głowa cię boli. Idź, połóż się.

MELA

Ja tylko tak z dobrego serca.

ZBYSZKO

Ja wiem.

MELA

*wstaje — nieśmiało*

I... nie gniewasz się?

ZBYSZKO

Nie. Chodź, pocałuj mnie.

MELA

*całuje go*

To... ty mnie nie nienawidzisz?

ZBYSZKO

*głaszcze ją*

Nie. Teraz nie.

MELA

Dziękuję ci. Tak miło, kiedy ktoś łagodnie mówi... Dziękuję ci, Zbyszko.

*Wychodzi cichutko do swego pokoju. Zbyszko wstaje, idzie do okna, skąd pada światło zapalanej latarni, opiera czoło o szyby i tak zostaje. Wchodzi Hanka splekana, otulona chustką, przystępuje do Zbyszka i mówi cicho.*

SCENA VIII

*Zbyszko, Hanka*

HANKA

Proszę pana...

ZBYSZKO

I co? i co?

HANKA

Tak jest, jak ja mówiłam.

*Zanosi się cicho od płaczu.*

ZBYSZKO

Ładna historia! A to pech!

*Zaczyna chodzić po pokoju, Hanka pozostaje przy oknie w smudze światła — tragiczna w fałdach swej czarnej chustki.*

HANKA

Co ja teraz zrobię!

ZBYSZKO

Jedź do domu.

HANKA

Ale... żeby mnie tatko skórę zdarli. Nie pojedę.

ZBYSZKO

Zresztą nie becz. Jeszcze daleko. Może się jeszcze co zmieni.

HANKA

Ale... takim jak ja, to Cygany los wyklną. Mnie zawsze najgorsze się trafi. Potrzebne mi to było. Boże! Boże!... To chyba się utopić.

ZBYSZKO

Dużo by ci pomogło.

HANKA

Śmierć na wszystko pomoże.

ZBYSZKO

Głupia jesteś.

HANKA

Ale!...

*Placze.*

ZBYSZKO

Cicho bądź! Nie płacz, bo mnie diabli wezmą...

HANKA

*zakrywa się chustką i stara się stłumić łkanie  
Długa chwila milczenia*

Proszę pana, co ja teraz zrobię?

ZBYSZKO

*patrzy na nią przez chwilę, potem wychodzi do swego pokoju*

A to pech! a to pech!...

*Hanka wybucha spazmatycznym płaczem, tuląc się do ściany. Na palcach ze swego pokoju wysuwa się Mela.*

## SCENA IX

*Mela, Hanka*

*Mela podchodzi do Hanki i staje przed nią zafrasowana.*

MELA

Hanka! Ja słyszałam, że się Zbyszko o coś na ciebie gniewał. Prawda?

HANKA

Nie.

MELA

Ale słyszałam. I boję się, że to przeze mnie. Pewnie o tego narzeczonego, co go masz na wsi. Ale dlaczego Hanka się z tym kryła. Tylko teraz to już trzeba przestać do niego pisać. Co się tak na mnie patrzysz? Ja wszystko wiem...

*Hanka patrzy na nią przerażona.*

No, wszystko, co się ciebie i Zbyszka dotyczy, rozumiesz?

*Hanka zakrywa twarz chustą.*

I nie trzeba się bać. Ja będę z wami. Ojca też na waszą stronę przekabacę. Wszystko się zmieni i gdy już ślub się odbędzie...

HANKA

Ta co panienka mówi. Któż by się ze mną teraz ożenił?

MELA

Jak to kto?

HANKA

Ano, któż by cudze dziecko wziął?

MELA

*zdziwiona*

Cudze dziecko? O czym ty mówisz, Hanka? A może ty już wdowa, że masz dziecko? I tego Zbyszkowi nie mówisz...

HANKA

*po chwili*

Cóż panienka mówi, że wszystko wie!

MELA

No... niby ty i Zbyszko. To będzie mezalians, ale trudno...

*Hanka milczy, gryzie róg chustki i patrzy w ziemię.*

MELA

Dlaczego nic nie mówisz, Hanka? Dlaczego ciągle płaczesz? Przecież ja do ciebie z najlepszą intencją. Nie płacz!... To się jakoś ułoży.

HANKA

*rycząc*

Nic się nie ułoży... pomsta na mnie... nieszczęście... och, czemu się ja rodziłam...

MELA

Boże... nie płacz, Hanka...

HANKA

A żebym nogi połamala, nimem tu nastała!

MELA

Hanka! nie płacz, bo mnie serce pęknie.

*Pochyla się nad nią.*

HANKA

Niech mnie panienka puści!...

SCENA X

*Mela, Hanka, Juliasiewiczowa*

JULIASIEWICZOWA

Jest tu kto? W kuchni drzwi otwarte...

*Spostrzega Melę i Hankę*

Cóż wy tu robicie po ciemku?

*Hanka ucieka*

Co Mela ma za konszachty ze służą?

MELA

*podniecona*

To żadne konszachty, tylko to całkiem co innego. Hanka jest bardzo nieszczęśliwa, a ja ją pocieszam.

JULIASIEWICZOWA

Najlepiej zapal lampę.

*Mela zapala lampę.*

I dlaczegoż to Hanka taka nieszczęśliwa?

MELA

Och! to straszna historia.

JULIASIEWICZOWA

Niech mi ją Mela powie.

MELA

Nie mogę, ciociu... nie mogę... ale to jest okropne... to może się strasznie skończyć.

JULIASIEWICZOWA

Najlepiej mi powiedzić, może ja znajdę jaką radę.

MELA

To prawda. Ciocia taka mądra, to najlepiej potrafi z mamcią sobie poradzić.

*Siadają przy stole pod lampą.*

JULIASIEWICZOWA

A cóż tu mama będzie mieć do czynienia?

MELA

Jak to? Ona głównie.

*Po chwili*

Ja cioci powiem — wszystko jak na spowiedzi — ale ciociu, jak ciocia mnie zdradzi, że to ja... to... już nie wiem co. Ciociu, ciociu!... tu stało się nieszczęście. Zbyszko zakochał się w Hance.

JULIASIEWICZOWA

*parska śmiechem*

Tylko tyle?

MELA

Ciociu! niech się ciocia nie śmieje. To Bóg wie co z tego może być, bo mama nie pozwoli na to małżeństwo. Zobaczy ciocia.

JULIASIEWICZOWA

Najprzód — skąd to wiesz?

MELA

Ja... podpatrzyłam. Niechący! Jak Bożię Kocham. Ja zaraz potem oczy zamknęłam.

JULIASIEWICZOWA

Lepiej było przedtem. Cóżś widziała?

MELA

Ciociu! oni się muszą pobrać... Oni się już całują!

JULIASIEWICZOWA

*śmieje się*

No, skoro się już całują...

MELA

Tak, tak. Ja odkąd to zobaczyłam, to sypiać nie mogę już zupełnie. Co sobie przypomnę, to mną coś tak dziwnie zatarga. I płakać mi się chce, i smutno, i miło... Ale to ja. A mama to z pewnością Zbyszka przeklnie.

JULIASIEWICZOWA

Nie bój się, cielátko. Mama Zbyszka za to nie przeklnie.

MELA

Żeby to jeszcze tylko, ale jest jeszcze dużo, dużo komplikacji. Jest jeszcze finanswach tam na wsi i potem to już nie wiem... jest jeszcze cudze dziecko.

JULIASIEWICZOWA

Cudze dziecko?

MELA

No tak. Hanka mówiła.

JULIASIEWICZOWA

*zainteresowana*

No... no... jak mówiła?

MELA

Ja jej mówię: „pójdiesz za męż”, niby za Zbyszka, ja ciągle myślałam. A ona nie płacze, ale ryczy i woła: „A! kto mnie teraz z cudzym dzieckiem weźmie!”.

JULIASIEWICZOWA

Tak powiedziała?

MELA

Ciociu, ja nigdy nie kłamię. Tylko... ja tego wszystkiego ani weź pokombinować nie mogę. A ciocia co rozumie?

JULIASIEWICZOWA

Rozumiem! Rozumiem!

MELA

*opierając się o stół*

Niech mi ciocia wytłumaczy. Moja najdroższa...

JULIASIEWICZOWA

Nie, panienko. Ja ci tego nie wytłumaczę. Tylko niech Mela pamięta. Trzymać języczek za zębami. Ani słowa o tym do nikogo! Ani słowa. I dalej nie podpatrywać... Jakby się znów co zobaczyło, oczy zamknąć.

MELA

A ciocia się tym zajmie.

JULIASIEWICZOWA

Może...

MELA

Moja ciociu święta. Oni się jeszcze wykradną albo zabiją. Tak było w Kijowie... Cicho... Zbyszko!

SCENA XI

*Też same. Zbyszko ubrany jak do wyjścia*

JULIASIEWICZOWA

Jak się masz. Wychodzisz?

ZBYSZKO

Tak.

JULIASIEWICZOWA

Znów się puszczasz?

ZBYSZKO

Znów.

JULIASIEWICZOWA

Siedziałeś przecież częściej już w domu.

ZBYSZKO

Widocznie mam już dosyć.

JULIASIEWICZOWA

Szkoda, lepiej wyglądasz. Utyłeś trochę.

MELA

Zbyszko, zaraz wrócą wszyscy, będzie herbata.

ZBYSZKO

Nie czekajcie na mnie.

MELA

Mama będzie znów zła.

ZBYSZKO

Dajcie mi spokój!

JULIASIEWICZOWA

Mógłbyś być grzeczniejszy.

ZBYSZKO

Po co?

JULIASIEWICZOWA

Choćby ze mną... tak się zachowujesz...

ZBYSZKO

Moja droga, raz chcesz, aby ci uchybiać, i aż prosisz się o to, to znów, aby cię szanować. Wybierz już raz — matrona czy kokota.

JULIASIEWICZOWA

*wściekła*

Najlepiej zrobię, jeśli z takim brutalem mówić nie będę.

ZBYSZKO

Najlepiej. A przestań się malować, bo wyglądasz jak kamienica odnowiona na przyjazd cesarza.  
Bądź zdrowa...

JULIASIEWICZOWA

Tak!... ej, żebyś nie pożałował twojej brutalności.

ZBYSZKO

Ja nigdy niczego nie żałuję!

*Wychodzi.*

MELA

On znów taki zły, jak dawniej. I z Hanką tak się kłócili! tak kłócili! O! mamcia idzie przez kuchnię.

SCENA XII

*Dulska, Hesja, Juliasiewiczowa, Mela, później Dulski*

DULSKA

*do Juliasiewiczowej*

Jak się masz... Cała jestem wzburzona.

JULIASIEWICZOWA

O cóż chodzi.

DULSKA

W tramwaju. Znów awantura. Jak Hesja siedzi, to przecież wygląda na dziecko, co nie ma metra wysokości. Mówię jej: skurcz się...

HESIA

E! proszę mamy...

DULSKA

Ona na złość się wyciąga i zaraz potem z konduktorem secesja, wszyscy się patrzą...

JULIASIEWICZOWA

Ach! bo o ten cent czy dwa.

DULSKA

Kto nie szanuje grosza, ten nie wart... Hanka, nakrywaj! My tu pijemy herbatę teraz, bo piec w jadalni coraz gorszy.

JULIASIEWICZOWA

Czemu go ciocia nie poprawi?

DULSKA

Albom ja głupia? I tak na przyszły rok nie będę tu mieszkać, tylko wynajmę. Wtedy mi lokator piec poprawi. Idę włożyć szlafrok. Hesia, przebrać się! Mela, zajmij się herbatą.

*Wychodzi. Hanka nakrywa, Juliasiewiczowa obserwuje Hanke.*

HESIA

Dziś była marna lekcja, dobrze zrobiłaś, że cię nie było. Same sztubaki...

JULIASIEWICZOWA

Hanka! cóżeś tak zmizerniała?

HANKA

Zęby mnie bolą.

JULIASIEWICZOWA

Zęby?

*Wchodzi Dulaska.*

DULSKA

*w szlafroku*

Żywo, samowar! bułki... wypijesz z nami herbatę?

JULIASIEWICZOWA

Dobrze.

*Wchodzi Mela, niesie książkę i koszyk z robotą, później Hesia z zeszytami i książkami, siadają przy stole; Dulaska i Juliasiewiczowa siadają także przy frontowej stronie stołu.*

DULSKA

Szczęśliwa jestem, że już jestem w domu. Dla kobiety nie ma jak dom. Ja to zawsze powtarzać będę. Zawołajcie Zbyszka.

MELA

Zbyszko wyszedł.

DULSKA

Wyszedł?

MELA

Ale pewnie zaraz wróci.

JULIASIEWICZOWA

A mówiła ciocia, że się poprawił.

DULSKA

Bo też tak jest. Przekonał się, że nie ma jak dom i rodzina. Musiało mu coś wypaść.

JULIASIEWICZOWA

Wcale nie. Mówił, że mu już zbrzydł ten dom i ta rodzina.

DULSKA

Mówił?

JULIASIEWICZOWA

Tak. Przed chwilą. Zresztą nie mówił tak wyraźnie. Co mu tam zbrzydło... nie wiem. Dość że poszedł.

HESIA

Będzie się znów lumpował.

DULSKA

Patrz swego nosa. Z tym chłopcem już nie ma rady. Już mu tak dogadzam, żeby go tylko w domu przytrzymać.

JULIASIEWICZOWA

*znacząco*

E! proszę cioci, może właśnie to dogadzanie osiąga przeciwny cel.

DULSKA

Nie rozumiem. Przecież gdzie może być mu lepiej jak w rodzinnym kole?

JULIASIEWICZOWA

Hm!...

DULSKA

*do Meli*

Co ty za miny do ciotki wyprawiasz?

JULIASIEWICZOWA

Do mnie? Zdaje się cioci. A co do tego rodzinnego koła...

DULSKA

Co ty wiedzieć możesz o tym. Wiecznie tylko gdzieś latasz. I przyznam ci się nawet, że zaczynają coś o tobie mówić.

JULIASIEWICZOWA

O każdym mówią.

DULSKA

O tobie mówią to, co sama chcesz, aby mówili.

JULIASIEWICZOWA

Na przykład?

DULSKA

Że jesteś kokietka.

JULIASIEWICZOWA

E!

DULSKA

Wywołujesz taką opinię. Dlaczego o mnie tego nikt nie powie.

JULIASIEWICZOWA

*podrażniona*

Mogłaby ciocia przy dziewczynkach nauk mi nie dawać.

DULSKA

To są dzieci, więc nie rozumieją. A potem niech nawet słyszą. To będzie dla nich nauką na przyszłość — to ich nauczy, gdzie zaprowadzić może lekkomyślność i chęć przypodobania się.

*Wchodzi Dulski — wita się z Juliasiewiczową skinieniem ręki — wyjmuje z kieszeni gazetę i siada koło stołu. Zaczyna czytać.*

JULIASIEWICZOWA

*coraz więcej podrażniona*

Doprawdy, że ciocia dziwnie pojmuje gościnność...

DULSKA

Moja droga. Ja przede wszystkim pojmuję moralność i tę mam na względzie, czy tu w domu, czy...

JULIASIEWICZOWA

To znaczy, że moje życie jest niemoralne?

DULSKA

Na zewnątrz... Ciągłe cię widzą na ulicy.

JULIASIEWICZOWA

Nie mogę chodzić po dachach.

DULSKA

Ufarbowałaś włosy na rudo. Gdzie widziałaś uczciwą kobietę z rudymi włosami?

JULIASIEWICZOWA

No... tego już nadto.

DULSKA

Wczoraj na przykład — Krężłowa mówiła...

JULIASIEWICZOWA

*wstając*

E! już dosyć tego. Doprawdy, ciocia uwzięła się, aby mnie denerwować. Ja do cioci spraw nie zaglądam. A może także niejedno dałoby się powiedzieć.

DULSKA

Proszę, proszę. Moje sumienie jest czyste i nie boję się dnia białego.

JULIASIEWICZOWA

No... już lepiej tu w biały dzień nie zaglądać... Dopatrzeć by się tu można niejednego. A zresztą niech mnie ciocia nie wyzywa, bo doprawdy...

DULSKA

*wyzywająco*

Proszę, proszę powiedzieć, proszę się nie krępować.

JULIASIEWICZOWA

Mam wzgląd na dzieci.

DULSKA

Hesia, Mela, proszę wyjść! Felicjan, i ty zabieraj się także...

*Hesia, Mela wychodzą. Dulski bierze gazetę, idzie do sypialni.*

Proszę cię, jesteśmy same. Mów, co mi masz powiedzieć.

JULIASIEWICZOWA

Doprawdy, że ciocia zasługuje na to, ażeby się dowiedziała. I to cioci powiem, że jeżeli ciocia do mego domu zagłada, to przede wszystkim ciocia powinna swój z brudów oczyścić.

DULSKA

U mnie nic brudnego się nie dzieje. A przynajmniej po ulicach mój dom nie jest głośny.

JULIASIEWICZOWA

Będzie, będzie... jak się porządnie rozkrzyczy w swoim czasie.

DULSKA

Cóż to za iluzje?

JULIASIEWICZOWA

Wy tłumaczę, jak mnie ciocia na chrzciny poprosi.

DULSKA

Moja pani! niesmaczne żarty. Ja i Felicjan dawno już głupstwa wybiliśmy sobie z głowy.

JULIASIEWICZOWA

Ja też nie mówię, że ciocia będzie matką, ale — b a b k a.

DULSKA

Co? jak?

JULIASIEWICZOWA

Zbyszko się o to postarał.

DULSKA

Zbyszko? Zbyszko?

JULIASIEWICZOWA

I... Hanka.

DULSKA

Jezus, Maria! Co? jak? Kłamiesz! Kłamiesz! Chcesz mnie chyba zabić! Strach! Nie dość, że mnie delożowali stróża, jeszcze takie coś wymyślają.

JULIASIEWICZOWA

Ja kłamię? Najlepiej niech ciocia sama się Hanki zapyta.

DULSKA

Szkandal!... Hanka!... Hanka!... chodź tu w tej chwili...

JULIASIEWICZOWA

Ja wolę tego nie słyszeć. Idę do dziewcząt. A jak ciocia się przekona, że nie skłamałam, to mnie ciocia przeprosi.

DULSKA

Jutro rano! Hanka! Hanka!

*Juliasiewiczowa wychodzi szybko. Wpada Hanka z bielizną do magła.*

SCENA XIII

*Dulska, Hanka*

HANKA

Wielmożna pani wołała? Ja do magła...

DULSKA

Hanka! odpowiadaj, ale tak jak przed księdzem. Czy to prawda, że ty... że ty jesteś... że...

*Hanka cofa się pod ścianę i stoi nieruchoma z oczyma szeroko otwartymi.  
Dulska naprzeciw niej, groźnie w nią wpatrzona*

DULSKA

Odpowiadaj!

HANKA

*z wysiłkiem*

Tak... proszę wielmożnej pani...

DULSKA

Może kłamiesz? Może chcesz naciągnąć...

HANKA

Nie kłamię.

DULSKA

Jak Boga chcesz mieć przy skonaniu?

HANKA

Jak Boga chcę mieć przy skonaniu!

*Długa chwila milczenia. Hanka stoi nieruchoma, oparta plecami o ścianę. Po jej twarzy płyną duże, ciężkie łzy.*

DULSKA

*po chwili*

Oddam ci książeczkę, zapłacę do pierwszego i wynoś się.

HANKA

Ja wolę pójść zaraz.

DULSKA

*opamiętywując się*

Tak będzie lepiej. Pakuj się... połóż bieliznę. Ja takich dziewczyn, co o swoją dobrą sławę nie dbają, nie mogę u siebie trzymać. Wyniesiesz się zaraz... Idę po książeczkę.

*Wychodzi do sypialni, Hanka stoi nieruchoma chwilę, wreszcie obciera twarz i kieruje się do kuchni. Juliasiewiczowa wychodzi z pokoju dziewcząt.*

#### SCENA XIV

*Juliasiewiczowa, Hanka, później Mela, Zbyszko*

JULIASIEWICZOWA

Hanka!

HANKA

Co?

JULIASIEWICZOWA

Co się stało?

HANKA

*z wybuchem płaczu*

Wielmożna pani wyrzuca mnie...

JULIASIEWICZOWA

Zobacz się ze Zbyszkiem.

HANKA

Ale... co mi tam! Niech ich za moją krzywdę!

*Wypada do kuchni.*

MELA

Ciociu! ciociu! i co? i co? Ja się tak boję!

JULIASIEWICZOWA

Idź do siebie. Nie pokazuj się.

MELA

Boże mój! Ciociu, niech ich ciocia nie opuszcza.

*Juliasiewiczowa wpycha ją do pokoju dziewcząt, wchodzi Zbyszko.*

ZBYSZKO

*do Juliasiewiczowej*

Ty tutaj? To dziwne... Tam twój oficer spaceruje przed bramą i czeka.

JULIASIEWICZOWA

A tobie co do tego? Patrz lepiej, żebyś tu nie miał to, na coś zasłużył.

ZBYSZKO

Cóż to za ton?

JULIASIEWICZOWA

To ty zmień twój ton. Będziesz ty inaczej za chwilę śpiewał. Wydały się twoje sprawki z Hanką.

ZBYSZKO

A... psia krew!

JULIASIEWICZOWA

Aha! klnij. Dużo ci pomoże. Matka Hankę teraz wypędza. Ciekawa jestem, co twój h o n o r uwodziciela każe ci teraz zrobić dla twej... ofiary.

*Śmieje się ironicznie.*

ZBYSZKO

*chwytą za kapelusz*

Żmija!

JULIASIEWICZOWA

Byłam pewna. Kapelusz w rękę i fiut! Najlepszy punkt wyjścia.

ZBYSZKO

Milcz! Nie doprowadzaj mnie do pasji.

SCENA XV

*Dulska, Juliasiewiczowa, Zbyszko*

DULSKA

*w ręku książeczka*

Hanka! A ty tu? Nie wychodź!... Mam z tobą porachunek.

ZBYSZKO

Tak, tak. Wiem już, o co chodzi. I... pokazałaby mama wiele taktu, gdyby o tym nie mówiła.

DULSKA

Taktu? taktu? Ty śmiesz mówić o takcie? Ty, który taki skandal wywołałeś pod rodzicielskim dachem. Jak się to rozniesie po ulicy, to chyba dom sprzedać i wynieść się do Brzuchowic czy na Zamarstynów.

ZBYSZKO

To moja rzecz.

DULSKA

Bezwstydnik! Do tego doprowadzić, żeby mi potem byle kto oczy tym wykałał.

JULIASIEWICZOWA

O, przepraszam! tym b y le k t o — to mam być ja?... Tego już za dużo. I to ciocia tak mówi? A czy wie ciocia, że ja potrzebuję tylko dwa słowa powiedzieć, aby ta śliczna historia inaczej wyglądała?

DULSKA

Co powiesz, to będzie kłamstwo. Takiej jak ty nikt nie uwierzy.

JULIASIEWICZOWA

Jaka ja jestem, to jestem. Ale nigdy nie dopuściłabym się tego, czego się tu dopuszczono.

*Do Zbyszka*

Wiedz o tym, że ciocia o Hance od początku wiedziała.

DULSKA

Nieprawda.

JULIASIEWICZOWA

Aha!... nieprawda. Przez palce się patrzyło... przez palce... dopiero teraz, jak grozi głośny skandal, to na Zbyszka, na Hankę...

ZBYSZKO

A to ładna historia. I w jakim celu?

JULIASIEWICZOWA

Żebyś w domu siedział...

ZBYSZKO

A!... rozumiem!...

DULSKA

Ona kłamie.

ZBYSZKO

Ona prawdę mówi. To bardzo na maminią moralność patrzy.

DULSKA

*bije pięścią w stół*

Kłamie!

JULIASIEWICZOWA

*tak samo*

Nie kłamie!

ZBYSZKO

*tak samo*

Prawdę mówi! Ja to czuję! Ja to wiem! To jest to, co tu pełza tak brudno, tak ohydnie — co to za ścianę byle nie wyszło. Ale kto wiatr sieje, ten burzę zbiera!

*Biegnie do kuchni*

Hanka!

*Mela i Hesja ukazują się na progu.*

DULSKA

Zbyszek!

ZBYSZKO

A chce mama wiedzieć, co zrobię? Chce mama wiedzieć? J a s i ę z H a n k ą o ż e n i ę!

DULSKA

Jezus, Maria! Szlak mnie trafi.

MELA

Mamo! przebacz im! błogosław!

DULSKA

Odczep się!

*Zbyszko wciąga Hanke.*

ZBYSZKO

Hanka! rzuć te łachy! zostaniesz tutaj n a z a w s z e.

HANKA

Kiedy mi pani wypowiedziała.

ZBYSZKO

Zostaniesz! Ja się z tobą żenię.

HANKA

Rany boskie!

DULSKA

Ja nie pozwolę.

ZBYSZKO

To się na nic nie zda.

JULIASIEWICZOWA

Zbyszko! upamiętaj się!...

DULSKA

*do Dulskiego, który wszedł i patrzy zdumiony*

Felicjan! widzisz!... jaką twój syn daje nam synowę?

*Dulski zainteresowany podchodzi.*

No... ruszże się... ty ojciec... przeklnij go, czy co, może się upamięta.

ZBYSZKO

To na nic. Tak będzie... Niech raz taka szpetota unurza się we własnym błocie.

DULSKA

Rany boskie! Jak mi się kto spyta, jak moja synowa z domu...

ZBYSZKO

To powie mama, że nie z domu, ale z chałupy. To będzie najgorsza kara... Hanka, padnij do nóg i proś o błogosławieństwo...

HANKA

Proszę wielmożnej pani... ja... przecież...

DULSKA

Idź precz!... Felicjan, odezwij się!

DULSKI

A niech was wszyscy diabli!!!

*Odchodzi do sypialni.*

DULSKA

*pada na kanapę*

Nie wytrzymam, daję słowo, nie wytrzymam.

ZBYSZKO

Siadaj, Hanka, siadaj rzędem obok mamy. Teraz tu twoje miejsce...

*Sadza gwałtem Hankę na kanapę.*

JULIASIEWICZOWA

Zbyszko!

*Dzwonek. Hanka się zrywa i chce biegnąć otworzyć.*

ZBYSZKO

Siedź! Nie ruszaj się.

HANKA

Ja chcę otworzyć...

HESIA

Ktoś idzie.

ZBYSZKO

*sadza gwałtem Hankę i stając na progu przedpokoju, mówi*

Niech kucharka idzie otworzyć i powie, że o b i e p a n i e D u l s k i e przyjmują!

*Zasłona spada.*

### AKT III

*Scena przedstawia ten sam pokój. Ranek, story podniesione, szare światło dnia zimowego. Pod nierozpalonym piecem drzemie na stołeczku niskim Hanka, owinięta w chustkę czarną. Za podniesieniem zasłony słycać wicher łopoczący o szyby. Chwila milczenia. Słycać tylko, jak Hanka oddycha ciężko i od czasu do czasu jęczy: „Jezus!”. Drzwi otwierają się, wchodzi cichutko Mela w barchanowej spódnicy białej, koszulce i narzuconym na plecy barchanowym kaftaniku. Włosy ma rozpuszczone. W rękach bułka i garnuszek z kawą. Chwilę waha się. Biegnie do drzwi sypialni małżeńskiej, słucha, wreszcie wraca, pochyla się nad Hanką i delikatnie, ostrożnie budzi ją.*

#### SCENA I

*Mela, Hanka, później Hesja*

MELA

Andziu! Andziu!... zbudź się.

HANKA

Ha? co?...

MELA

Zbudź się, moja biedna Andziu!...

HANKA

A!... to wielmożna panienska... ja zaraz... po mleko...

*Trze oczy.*

MELA

Nie, nie. Ty już teraz nie pójdziesz po mleko. Już kucharka przyniosła. Ja się śniadaniem zajęłam.

HANKA

A wielmożna pani?

MELA

Mama słaba — leży... Masz trochę kawy. Napij się. I bułkę zjedz.

HANKA

*przypomina sobie*

A... tak... tak... Zapomniałam, teraz już wiem.

*Zaczyna płakać*

O Jezu! Jezusieczku!

MELA

Czego płaczesz? Teraz wszystko na najlepszej drodze. Najgorsze przeszło. Już mamcia wie o wszystkim. Nie chce pozwolić, ale musi. Tylko teraz ty i Zbyszko musicie być stałymi i przemoc wszystko swoją miłością. Mama sama będzie wzruszona...

HANKA

Ja pójdę w piecach palić.

MELA

Nie... nie. Daj spokój. Lepiej, żebyś już się do niczego nie mieszała. Bo jak zaczniesz znów być służącą, to będzie jeszcze gorzej. Siedź tu spokojnie i czekaj, co będzie.

HANKA

A bielizna niezmaglowana...

MELA

Nie turbuj się. Teraz się przyjmie pokojową i ona już za ciebie to wszystko zrobi. Ty teraz jesteś naręczona Zbyszka, to przecież nie możesz chodzić do magła ani w piecach palić. Pij kawę... moja złota...

HANKA

Dziękuję panience, nie mogę. Mnie tak od tego wczorajszego, że aż no... ha...

*Obciera nos*

O Jezu!...

MELA

*przykuca przed nią*

Moja Andziu, ja wiem, że to przykre przejście, ale to trudno. Zobaczysz, że jeszcze będziesz bardzo szczęśliwa za Zbyszkciem. Ubierzesz się inaczej, natrę ci ręce gliceryną, nauczę cię ładnie pisać, nie będziesz nic robić.

HANKA

E! gnić bez roboty...

MELA

Ha, będziesz mieć inne zajęcie. Potem ja będę zawsze z tobą i przy tobie. Ja za mąż nie pójdę, bo ja nie mam zdrowia, a mamcia mówi, że do zamażpójścia to trzeba mieć końskie zdrowie. I właśnie chciałam ci powiedzieć, że... co do tego jakiegoś dziecka, coś ty mówiła, a co ja nie rozumiem... to jeżeli ty już byłaś zamężna i boisz się, że niby podobno mężczyźni niechętnie się żenią z wdowami, co mają dzieci... to nie bój się. Ja się tym dzieckiem zajmę — wychowam. A co by mi mamcia dała na wyprawę czy na posag, to dla dziecka oddam... Ja sobie tak umyśliłam dziś w nocy. Ja chciałam iść do klasztoru, bo tam cicho i tak miło musi być za murami, jak dzwonek rano dzwoni w maju. Ale przecież i na świecie można mieć ciszę. I wołę się dla ciebie poświęcić. No... jedz bułkę... jedz... A ty za to musisz być dla mnie bardzo dobra i mówić do mnie: „moja złota, dobra, kochana Melu...” no... powtórz...

HANKA

Co też panienka... co też panienka...

MELA

Mów mi Melu, a ja tobie... Andziu.

HANKA

Kiedy ja Hanka.

MELA

Nie, jak Zbyszkowa żona — to Andzia.

HESIA

*wpada, w jednej pończoszce, skacze na jednej nodze*

Pycha... dziewiąta blisko, w domu cisza — pensja się wściekła na dziś... pycha!...

MELA

Cicho! Mamcia chora.

HESIA

Dziś cały dom chory. Nikt nie idzie do roboty, tylko tatko naturalnie.

*Do Hanki*

Cóż ty? *Belle soeur!* a!... hi... hi... Serwus, czupiradło!

MELA

Hesiu, jakże tak można.

HESIA

Cóż ty to na serio bierzesz? Przecież to cała komedia. Gzy, nic więcej. Hu... zimno tu... W piecu nie palą. Co to są zaburzenia familijne.

*Nagle siada przy Hance*

Powiedz, czy ty pierwsza zaczepiałaś Zbyszka, czy on ciebie?

HANKA

Że też się panienka Boga nie boi...

HESIA

O! już się nauczyłaś Boga wzywać nadaremno. Jeszcze do naszej familii nie należysz. Hi! hi! Czy ty sobie wyobrażasz, ciućmo jedna, że się Zbyszko z tobą naprawdę ożeni?

*Hanka płacze.*

MELA

Hesia, nie rób jej przykrości.

HESIA

Ale nie, nie. Przyobiecuję być nawet družką i powieść do ołtarza uroczą oblubienicę. Patrz, Mela, jak mi nogi urosły od wczoraj.

MELA

Zażębisz się.

SCENA II

*Też same, Dulaska blada, w szlafroku, głowa zawiązana*

DULSKA

Co się tu dzieje? Wy tutaj? Nie na pensji?

HESIA

Nie ma nas kto odprowadzić.

HANKA

Ja pójdę.

DULSKA

Ty? odprowadzać panienki? no! no!... idźcie się ubierać.

HESIA

Ale z pensji nici, mamciu.

DULSKA

Naturalnie. Wszystko tak, i to przez...

*Mela całuje matkę w rękę.*

Czego chcesz?

MELA

Mamciu złota, daruj im! Nie gniewaj się! Już ona ci całe życie...

DULSKA

Proszę się do tego nie mieszać.

*Mela odchodzi do swego pokoju ze spuszczoną głową. Do Hanki*

Ty idź do pokoiku, gdzie się składa brudną bieliznę. Tam siedź — nie ruszaj się, aż cię zawołam. Z kucharką ani słowa, ani z nikim. Rozumiesz? Twoja matka chrzestna, ta Tadrachowa, co prała dwa razy, zawsze mieszka na Św. Józefa?

HANKA

Tak, proszę wielmożnej pani.

DULSKA

Dobrze, a teraz idź!

*Hanka odchodzi do sypialni małżeńskiej. Do Hesi*

Posłałaś list do ciotki?

HESIA

Posłałam. I powiedziałam, żeby stróż prosił, że mamcia prosi, żeby ciocia zaraz przyszła.

*Dulska siada zgnębiona.*

Proszę mamci, może prochy pościerać?

*Dulska robi gest, że jej wszystko jedno. Chwila milczenia.*

Proszę mamci... czy Zbyszko naprawdę się z tym czymś ożeni?

DULSKA

Daj ty mi spokój!

HESIA

Ja też myślałam, że to niemożliwe. Choćby ze względu na nas. Czy kto porządny później starałby się o mnie albo o Mełę.

DULSKA

Daj ty mi spokój!

HESIA

Zresztą Mela to mniejsza, bo ona i tak idzie na starą pannę, ale ja...

DULSKA

A ja ci mówię, daj ty mi spokój, bo się na tobie skrupi.

HESIA

Tylko, proszę mamy... ja nie rozumiem, jak mamcia tego nie widziała. Ja to już od dawna wypenetrowałam... ja...

SCENA III

*Dulska, Hesia, Zbyszko*

ZBYSZKO

*ubrany jak do wyjścia kręci się chwilę po pokoju*

Gdzie Hanka?

*Milczenie*

Pytam się, gdzie Hanka?

HESIA

Oblubienica z Lammermooru rondle myje.

ZBYSZKO

Proszę więcej jej nie używać do kuchennych posług. Gdzie Hanka dziś spała?

*Milczenie*

Pytam się, gdzie Hanka dziś spała?

HESIA

Na stołeczku pod piecem — ręce w małdzyk, a buzia w ciup.

ZBYSZKO

Trzeba inaczej się nią zająć.

*Milczenie*

Bo... jeżeli... no... zresztą — ja wychodzę, za chwilę wrócę. Muszę jakiś porządek zrobić.

HESIA

*śmieje się*

Postaw łożo pod baldachimem w salonie...

ZBYSZKO

Milcz!

HESIA

Nie chce mi się... nie chce mi się... Cake walk! cake walk!

*Robi kilka „pas”*

Hanuś, słodka narzeczona... dziewczę z buzią jak malina...

ZBYSZKO

Idź... ty...

*Wychodzi szybko.*

HESIA

Strach!... jeszcze czegoś podobnego, jak długo żyję, nie widziałam.

*Nadśluchuje*

Stróż jest w kuchni. Dowiem się. Tylko, wie mamcia, ja wątpię, czy ciocia przyjdzie, bo strasznie była wczoraj naindyczona.

DULSKA

Idź no, idź...

*Wychodzi Hesia. Dulska zawiązuje mocniej głowę. Słyszy trzepanie dywanów, nadśluchuje, porywa się, biegnie do okna, otwiera i krzyczy całkiem innym głosem*

Nie wolno... na dziedzińcu się trzepie... nie wolno!...

*Wraca.*

HESIA

Ciocia powiedziała, że przyjdzie zaraz.

DULSKA

Teraz idź, ubierz się.

HESIA

A potem żeby trochę na spacer, co?

DULSKA

Co ci w głowie? Tu taki skandal za pasem, a ona na spacer?

HESIA

No, dobrze... dobrze... już idę!

*Wybiega do siebie.*

SCENA IV

*Dulska, Juliasiewiczowa*

JULIASIEWICZOWA

*w płaszczu na matince — z godnością*

Ciocia mnie wezwała?

DULSKA

Tak.

JULIASIEWICZOWA

Właściwie nie powinnam przyjść po tak dotkliwej obrazie, ale w nieszczęściu powinno darować się winy. Cóż zatem ciocia sobie życzy?

DULSKA

*z nagłym wybuchem*

Zlituj się! ratuj!... wybaw mnie z tego położenia. Przecież taki ożenek dla Zbyszka to ostatnia zguba. Jak ja ludziom w oczy spojrzę?

JULIASIEWICZOWA

Moja ciociu... sama ciocia piwa nawarzyła. Ja radziłam — odprawić Hankę.

DULSKA

Ale kiedy ci wytłumaczyłam, dlaczego ją trzymam, sama się zgodziłaś, że tak lepiej. Ja to przecież zrobiłam dla jego dobra. Patrzeć już nie mogłam, jak się wisusował. To się nieraz robi. Ja nie pierwsza i nie ostatnia.

JULIASIEWICZOWA

Tak... zapewne...

DULSKA

Radź! ratuj! ty masz doskonały złodziejski spryt — ty coś wymyślisz. Przede wszystkim — weź tę, tę Hankę, do siebie. Wyrzucić jej nie mogę, bo obniesie nas po mieście. U ciebie będziesz ją pilnować, żeby z nikim nie pyskowała.

JULIASIEWICZOWA

A już co to — to nie... Dziękuję za taki mebel. Nigdy nie wiadomo z takimi, co w trawie piszczy. Ale trzeba rzeczywiście coś zrobić, bo i dla nas samych to bardzo nieprzyjemne. Mój mąż aż jeść kolacji nie mógł, jak się o tym dowiedział. Czy ona ma jaką rodzinę?

DULSKA

Ma tu tylko matkę chrzestną — praczkę...

JULIASIEWICZOWA

Trzeba ją tu sprowadzić.

DULSKA

Posłałam po nią kucharkę.

JULIASIEWICZOWA

Może się wyda coś o tej Hance... może ona już dobrze tam na wsi się bawiła. Jeżeli się Zbyszko dowie... choć według mego przekonania, Zbyszko jedynie tylko na złość cioci to wszystko zrobił.

DULSKA

*z wybuchem*

Na złość mnie? matce?... i miej tu dzieci! Takem go chowała. Wozilałam się z nim do Rabki — jak była ta matura, to niby... no... pokierowałam go do prokuratorii skarbu... a tu... a tu...

*Placze.*

JULIASIEWICZOWA

Proszę cioci się uspokoić. To nic nie pomoże. Tu trzeba radzić energicznie. Co ona mówi?

DULSKA

A cóż ona może mówić. Nic.

JULIASIEWICZOWA

To jeszcze całe szczęście, że ona zdaje się, głupia, bo jakby tak wzięła na kiel. Niech jej ciocia da wódki i chleba z masłem.

DULSKA

Co?

JULIASIEWICZOWA

Już ja wiem, co mówię. Miodem się muchy bierze, nie octem.

SCENA V

*Dulska, Juliasiewiczowa, Tadrachowa*

TADRACHOWA

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

DULSKA

A to wy!...

*Do Juliasiewiczowej*

Ta praczka.

TADRACHOWA

Rączki całuję wielmożnej pani gospodyni. A cóż to, będzie znów duże pranie?

JULIASIEWICZOWA

Niech mnie ciocia pozwoli!

*Do Tadrachowej*

Nie, moja dobra kobieto, my tu was zawezwali całkiem o co innego.

TADRACHOWA

Rączki całuję...

JULIASIEWICZOWA

Tu chodzi o Hankę...

TADRACHOWA

A...

JULIASIEWICZOWA

Widzicie, tak się stało. Hance trafia się doskonały mąż.

DULSKA

Cóż ty...

JULIASIEWICZOWA

Zaraz, ciociu — doskonały mąż. Otóż ponieważ to jest poczciwy rzemieślnik — wychowanek cioci, więc my chcemy naprzód wiedzieć, jaka też to uczciwość Hanczyna, bo to w takiej małej mieścinie, to rozmaicie, jak to pani Tadrachowa wie...

TADRACHOWA

No, no... tak, wielmożna pani... niby... to swoja rzecz.

JULIASIEWICZOWA

Właśnie... więc co do Hanki. Jak się ona tam sprawiała w domu? Tylko niech Tadrachowa powie pod przysięgą — jak na spowiedzi, bo to ważna sprawa.

TADRACHOWA

Niby... co do Hanki? A, wielmożna pani, to dziewczyna była jak szklanka. Nawet rysy nie było.

JULIASIEWICZOWA

Moglibyście na to przysiąc?

TADRACHOWA

Przed Przenajświętszym Sakramentem. Za nią jak za siebie.

JULIASIEWICZOWA

No... a ten finanswach?

TADRACHOWA

To insza inszość. On się z nią zaręczył. Ale co do tamtego — to o!... tylko że nie było pieniędzy, niby na gospodarstwo, więc bez to się to ślimaczy. Ale to całkiem uczciwie i honorowo — to sam ksiądz proboszcz może poświadczyć.

JULIASIEWICZOWA

No... a tu, w mieście?

TADRACHOWA

A... to już... chyba wielmożna pani gospodyni wie, bo przecie dziewczyna niby tu... jakby pod opieką...

*Chwila milczenia.*

JULIASIEWICZOWA

Może się pani Tadrachowa wódki napije.

TADRACHOWA

Rączki całuję wielmożnej pani, ja przysięgałam od wódki.

*Śmieje się.*

JULIASIEWICZOWA

*śmiejąc się*

Ale od likierku?

TADRACHOWA

No... chyba...

JULIASIEWICZOWA

*do Dulskiej*

Daj, Anielko, coś słodkiego.

*Dulska wychodzi.*

Pani Tadrachowa myśli, że Hanka może z czystym sumieniem iść za tego, co jej się trafia?

TADRACHOWA

Proszę wielmożnej pani, jak się jemu podoba, to chyba nie będzie taki skrupulant. To u państwa takie wymysły. A potem, czy ja wiem?

*Dulska wraca z kieliszkiem likieru i stawia przed Tadrachową.*

JULIASIEWICZOWA

Pijcie!...

TADRACHOWA

Rączki całuję, rączki całuję

*Pije*

hi, hi, hi...

JULIASIEWICZOWA

Dobre?

TADRACHOWA

Aż mgli, takie dobre.

JULIASIEWICZOWA

Więc...

SCENA VI

*Też same, Zbyszko*

TADRACHOWA

Rączki całuję wielmożnemu młodemu panu gospodarzowi... rączki całuję...

ZBYSZKO

Czekajcie no... to wyście mi kiedyś nosili ubranie do krawca?

TADRACHOWA

Ja, wielmożny panie, po ostatnim praniu.

ZBYSZKO

Wy jesteście krewna Hanki?

TADRACHOWA

Matka chrzestna.

ZBYSZKO

A, to się doskonale składa. Muszę was zawiadomić, że ja się z Hanką żenię.

TADRACHOWA

Wielmożny pan ze mnie głupią robi!

ZBYSZKO

Żenię się!

*Patrzy na Dulską*

Żenię się, i to bardzo prędko. Chodziłem się dowiedzieć, jakie formalności. Gdzie Hanka chrzczona? Trzeba prędko jej metrykę. Rozumiecie? Zresztą przyjdźcie jutro, to się wszystko ułoży.

*Wychodzi do siebie.*

TADRACHOWA

W imię Ojca i Syna... chyba wielmożny młody gospodarz jest pomyłony albo bardzo na honorze delikatny.

JULIASIEWICZOWA

Jak wy to rozumiecie?

TADRACHOWA

A no... proszę wielmożnych pań... to ja ślepa nie jestem. Ja przecie wiedziałam, co i jak jest. Dość było popatrzeć, jak to Hanka przymizerniała. A beczy po kątach, a do mnie wpadała... Ja jej zawsze mówiłam: „Nie becz, pan jest godny, z rodziców świętych, pan cię zabezpieczy”. Ale żeby się aż żenił...

DULSKA

A cóż wy myślicie, że ja pozwolę na to małżeństwo!

TADRACHOWA

A, broń mnie Boże! Bez błogosławieństwa mamusi my ta do ołtarza nie pójdziemy. Ale chyba wielmożna pani gospodyni nie będzie dęba stawać, żeby się uczciwa rzecz nie stała... Skoro młody pan tak chce, to już od Boga natchniony, aby sierocie krzywdy nie robić. Całe jej wiano była ta uczciwość, a dziś nikt jej nie weźmie, bo bogactwem swego pohańbienia nie przykryje, a jeno jeszcze pieniędzmi ludziom oczy mydlić można...

JULIASIEWICZOWA

Tak... macie rację... pieniędzmi... Może jeszcze kieliszczyk? Anielciu!

DULSKA

Nie mam więcej.

JULIASIEWICZOWA

*odprowadza Dulską*

Ciociu! może ofiarować pewną sumę...

DULSKA

Jezus, Maria — tylko się za kieszeń trzymaj!

JULIASIEWICZOWA

Trudno.

DULSKA

Pomów ty jeszcze ze Zbyszkiem, moja droga, może on ciebie usłucha. Bój się Boga... płacić...  
Jak on powie, że nie chce, to wszystko się ułoży. Pomów z nim!...

JULIASIEWICZOWA

Dobrze. Ale wie ciocia, że to będzie twardo.

*Do Tadrachowej*

Więc powiadacie, że pieniądze...

TADRACHOWA

To grunt, wielmożna pani. Taki już teraz świat. Jeden Judasz drugiego za pieniądze sprzedaje.  
Oj, czasy! czasy nastały. Ani paszy dla bydła, ani uczciwości ludzkiej.

JULIASIEWICZOWA

Macie rację. My tu jeszcze z panią gospodynią chcemy się naradzić.

TADRACHOWA

Co do Hanka? Jakaż tu rada? Młodzi chcą jedno drugie. Wielmożna pani nie będzie twarda.  
Przecie dzieje się to i po hrabskich domach, że się z niższymi żenią, a Hanka znów jest i ślubna,  
i znowu nie takie tam co, bo też z rodziny zasiedziały, choć stanu murarskiego.

DULSKA

Idźcie no tylko do jadalni i czekajcie, aż was zawołamy.

TADRACHOWA

Całuję rączki pani gospodyni. Idę już — Panu Jezusowi oddaję — całuję rączki. A niech mamusia nie będzie twarda...

*Wychodzi.*

SCENA VII

*Dulska, Juliasiewiczowa, Mela*

DULSKA

Słyszałaś?... mamusia? jak to sobie prędko taka pani pozwala... Dusi mnie formalnie... No! no!

JULIASIEWICZOWA

Będę mówić ze Zbyszkiem. Niechże ciocia idzie do swego pokoju, proszę cioci.

DULSKA

Zlituj się... rób wszystko, co można... powiedz, że ja i Felicjan tego nie przeżyjemy, że się go wydziedziczy... że złamanego centa nie dostanie nigdy, że...

JULIASIEWICZOWA

Dobrze, dobrze, już wiem. Tylko niech ciocia mnie zostawi samą.

DULSKA

Idę... idę... mojaś ty, zrób wszystko... ja już z sił opadam!

*Wychodzi.*

MELA

*we drzwiach*

Pst... pst... ciociu!...

JULIASIEWICZOWA

A! czego chcesz?

MELA

Cóż mama? pozwala?

JULIASIEWICZOWA

Proszę Meli iść do siebie i nie pokazywać się tutaj!

MELA

Ach, Boże! Boże! co to będzie!

*Znika.*

SCENA VIII

*Juliasiewiczowa, Zbyszko*

JULIASIEWICZOWA

*chwilę się waha, potem podchodzi do drzwi Zbyszka*

Zbyszko! proszę cię tu na chwilę.

ZBYSZKO

O co chodzi?

JULIASIEWICZOWA

No... wejdźże tu. Trudno, ażebym ja do ciebie wchodziła. Jestem na to i za stara... i za młoda.

ZBYSZKO

*we drzwiach*

Właściwie czego chcesz?

JULIASIEWICZOWA

Przede wszystkim — nie patrz na mnie jak na wroga, bo ja twoim wrogiem nie jestem, mimo twego obchodzenia się ze mną. Mnie się zdaje, że ty nawet będziesz rad pomówić z kimś, kto ma zdrowy rozsądek i z boku patrzy na twoje postępowanie. Chodź no tu... nie ciskaj się. Przecież o wszystkim można podyskutować.

ZBYSZKO

*wchodząc do pokoju*

Jeżeli o Hance, to nie ma żadnej dyskusji. Tak będzie i basta.

JULIASIEWICZOWA

Naturalnie. I nie wyobrażaj sobie, że ja jestem przeciwna twemu projektowi. Owszem. Skoro chcesz „naprawiać”, tylko namawiać cię na to należy. Ciocia chciała, żebym twoją narzeczoną wzięła do siebie, ale...

ZBYSZKO

No?

JULIASIEWICZOWA

Odmówiłam.

ZBYSZKO

Czemu?

JULIASIEWICZOWA

Mam męża i... *c'est le premier pas qui coûte*, a tam, gdzie nie ma zmysłu moralnego, jak u takiej dziewczyny, to nigdy nie wiadomo, co i jak.

ZBYSZKO

Czy to mi miałaś do powiedzenia?

JULIASIEWICZOWA

Ach, czekaj!... coś z Hanką trzeba zrobić. Na nową służbę nie pójdzie. Na „stancję” ją oddasz — Boże drogi! — takie milieu to ostatnia zgnilizna i rozpusta... a przy takich instynktach do dnia ślubu... Może na pensję... ale wątpię, czy wezmą, a potem...

ZBYSZKO

To są wszystko drwiny.

JULIASIEWICZOWA

Wątpię, czy mamcia ją będzie mogła długo trzymać w składziku... Cóż więc zrobisz?

*Zbyszko chodzi po pokoju i milczy, Juliasiewiczowa patrzy za nim*

Naturalnie już o jakichkolwiek relacjach ze światem mowy być nie może.

ZBYSZKO

Gwiżdżę na świat.

JULIASIEWICZOWA

Masz rację. I ja także. Ale... żyjemy w ciągłym kontakcie.

ZBYSZKO

Pluję na kontakt!...

JULIASIEWICZOWA

Naturalnie. Tylko... musicie sobie sami wystarczyć. Nie znam jej, musi mieć dużą inteligencję wrodzoną.

*Zbyszko milczy.*

JULIASIEWICZOWA

Ty to rozwiniesz, więc z moralnej strony nie ma obawy. Tylko materialna.

ZBYSZKO

Mam ją w pięcie.

JULIASIEWICZOWA

Tak się mówi. Ale ty masz pensji 60 złotych reńskich. I oprócz tego masę długów. Kondykt w powietrzu. Z tego we troje — to nędza. Hanka nie zarobi nic, chyba że będzie u siebie samej sługą... no, ale i to... a ty, przyzwyczajony do puszczenia pieniędzy swoich i nie swoich...

ZBYSZKO

*siada na fotelu*

Tak będzie, jak powiedziałem.

JULIASIEWICZOWA

Tak. Ale głównie o te pieniądze. Bo niby z czego żyć? Wieczorami możesz pisać. Mój mąż ci da jakie kawałki do odrabiania w domu... ale... i to...

ZBYSZKO

Daj ty mi spokój.

JULIASIEWICZOWA

Bądźmy logiczni. Mieszkanie, już jeden pokój z kuchenką, dwadzieścia pięć do trzydziestu. Na życie — gulden, co jest nędzą. Ale — skoro się kochacie... To już cała pensja. A gdzież reszta?

ZBYSZKO

Będę robił długi.

JULIASIEWICZOWA

Mamcia ogłosi — nikt centa nie da. A rodzice jeszcze żyć mogą i trzydzieści lat. Będziesz nędzarzem długo, bardzo długo... no, ale...

ZBYSZKO

Daj ty mi spokój.

JULIASIEWICZOWA

Boże drogi! gdyby to można tak w życiu powiedzieć „daj mi spokój”, ale ono włazi na kark jak hydra i zdławi.

*Podchodzi do niego i siada na poręczu fotela*

Zbyszko! popatrz mi w oczy. Ty żałujesz tego, coś zrobił.

ZBYSZKO

Puść mnie!

JULIASIEWICZOWA

Nie puszczę... Tu się rozchodzi o coś więcej, jak o głupie na złość... matce.

ZBYSZKO

To nie na złość... Ja chciałem raz zetrzeć w proch to podłe, to czarne, co tu jest duszą złych czynów w tych ścianach. Chciałem raz wziąć się za bary z tym czymś nieuchwytnym i...

JULIASIEWICZOWA

I wziąłeś się za bary, szamotałeś, pokazałeś kły, a teraz musisz ulec.

ZBYSZKO

Nie muszę... nie ulegnę...

JULIASIEWICZOWA

Masz siły do takiej ciągłej walki?

*Zbyszko milczy.*

JULIASIEWICZOWA

Aha! aha!... nawet nie odpowiadasz. Ty jesteś zupełnie już wyczerpany. Ciebie ta jedna noc zmogła, a cóż dopiero całe takie życie...

ZBYSZKO

Ach ty! ach ty!...

JULIASIEWICZOWA

Cóż ja? Ciocia powiedziała, że mam złodziejski spryt. Tak! Bo zgodziłam się z życiem i kradnę to, co jest najmilszego. To jest szczyt mądrości. Walczyć? Donkiszot!... Śmieszne... zresztą, sam powiedziałeś — wyciągniemy kopytka.

ZBYSZKO

Ty umiesz budzić we mnie kołtuna...

JULIASIEWICZOWA

Ależ on na chwilę w tobie nie zasnął. Ty się z nim nie borykaj. To na nic. Wiesz sam. Zresztą, co ty od cioci chcesz? Ona cię kocha. Dała ci życie.

ZBYSZKO

Ha! ha!... ja się na świat nie prosił.

JULIASIEWICZOWA

To komunał. Wychowała cię, według niej, najlepiej.

ZBYSZKO

Najlepiej!... to zgroza słuchać, co ty mówisz.

JULIASIEWICZOWA

Według niej. Wszystko to zrobiła przez miłość dla ciebie. I teraz ona płacze, Zbyszku... ona płacze...

ZBYSZKO

E!

JULIASIEWICZOWA

Nie — e!... to jest... matka.

*Zbyszko siada na fotelu zgnębiony, Juliasiewiczowa podchodzi*

No... i co będzie, Zbyszko?

*Zbyszko milczy.*

No... no...

ZBYSZKO

Jest jeszcze czas.

JULIASIEWICZOWA

Nie, nie — takie rzeczy przecina się od razu. Raz, dwa... Zobaczysz — odetchniesz, jak z tym skończysz.

ZBYSZKO

*cicho*

Ale jak?

JULIASIEWICZOWA

Już my na to poradzimy.

ZBYSZKO

Będzie skandal.

JULIASIEWICZOWA

A widzisz! A mówiłeś, że ci o świat nie chodzi!

*Chwila milczenia.*

Więc nie będziesz się żenił?

*Zbyszko milczy.*

I przeprosisz matkę?

ZBYSZKO

Za co?

JULIASIEWICZOWA

Zrób to, obraziłeś ją bardzo. Ona chora, ona biedna.

*Biegnie do drzwi*

Ciociu!

ZBYSZKO

Ale... krzywda się jej nie stanie.

JULIASIEWICZOWA

Proszę cię, już ja w tym będę. Ciociu.

SCENA IX

*Zbyszko, Dulska, Juliasiewiczowa*

JULIASIEWICZOWA

Ciociu! Zbyszko cofa, co powiedział. Powrócił do rozumu... i przeprasza ciocię.

*Dulska płacze.*

ZBYSZKO

*podchodzi ku niej, całuje ją w rękę i mówi cicho*

Przepraszam mamę za to... a! psiakrew... psiakrew!

DULSKA

*do Juliasiewiczowej*

No widzisz... znów klnie.

JULIASIEWICZOWA

Ach, to głupstwo. To nie ma znaczenia.

ZBYSZKO

*z wybuchem*

Ma! ma! znaczenie... ma!

JULIASIEWICZOWA

Cofasz się?

ZBYSZKO

Tak... tak... Będę tym, kim byłem!... a! możecie być dumni.

*Z wybuchem nerwowym*

Ach! jak ja się będę teraz łotrował! jak ja się będę łotrował!...

JULIASIEWICZOWA

Dopóki się nie ożenisz... dobrze nie ożenisz... z panną fajną, z dobrego domu.

ZBYSZKO

Dopóki się dobrze nie ożenię... z posagiem, z kamienicą, z diabłem, z czortem...

*Wybiega do swego pokoju.*

DULSKA

Boże! Boże!

JULIASIEWICZOWA

Niech ciocia pozwoli mu wyburzyć się. Główna rzecz zrobiona. Teraz trzeba się wziąć do niej. Ciocia mi daje *carte blanche*?

DULSKA

Nie rozumiem.

JULIASIEWICZOWA

*dochodzi do drzwi*

Tadrachowa!

SCENA X

*Też same, Tadrachowa*

TADRACHOWA

Rączki całuję... jestem... jestem...

JULIASIEWICZOWA

Moja Tadrachowa, zaszły tu pewne zmiany. Młody pan żenić się z Hanką nie chce.

TADRACHOWA

Jakże to! Sam mi to godnie oświadczył.

JULIASIEWICZOWA

Ale się namyślił.

TADRACHOWA

Tak niby — *mir nichts, dir nichts?*

DULSKA

Pod błogosławieństwem matki.

TADRACHOWA

To duże słowo. No, ale krzywda dla Hanki, a ja przecie dziecka, com go do chrztu świętego podawała, ukrzywdzić nie dam.

JULIASIEWICZOWA

Nikt jej ukrzywdzić nie chce. Pani gospodyni jest bardzo zacna osoba i może tam coś niecoś... Hance da jako odszkodowanie.

DULSKA

*cicho*

Nie galopuj się.

*Tadrachowa milczy.*

JULIASIEWICZOWA

No... czy ja wiem, co i jak...

TADRACHOWA

Proszę wielmożnej pani, święty związek małżeński a pieniądze – to całkiem insza inszość.

JULIASIEWICZOWA

No... tak. Ale dobre i to. Każda inna matka to by dziewczynę wyгнаła bez dobrego słowa. A tu się jeszcze troszczą i chcą coś dodać... No, moja Tadrachowa, przyznajcie, że takich ludzi to mało na świecie.

TADRACHOWA

Ja zawsze mówiłam, że to święte państwo. Ale... krzywdą krzywdą...

JULIASIEWICZOWA

E! samiście mówili, że pieniądze wszystko kryją. Jak Hanka mieć będzie coś w sparkasie, to ani się nikt o resztę nie spyta.

TADRACHOWA

Może być.

JULIASIEWICZOWA

Jak myślicie — co i jak?

TADRACHOWA

Proszę wielmożnej pani, to już Hanki rzecz. Trzeba mi z nią pogadać...

JULIASIEWICZOWA

Naturalnie. Zaraz wam Hankę przyślemy. Chodźmy, ciociu.

TADRACHOWA

Całuję rączki wielmożnym paniom.

*Dulska wychodzi.*

JULIASIEWICZOWA

I... miejcie rozum. Bo to tylko dobre serce pani, a żaden mus. Rozumiecie?

TADRACHOWA

Niby...

*Wchodzi Hanka, Juliasiewiczowa wychodzi.*

SCENA XI

*Tadrachowa, Hanka*

TADRACHOWA

*ogląda się*

Chodź tu!... chodź!

HANKA

Jak się macie.

TADRACHOWA

A to ci dopiero! a to ci dopiero!

HANKA

Wiecie? no!

TADRACHOWA

A jakże... chciał się żenić.

HANKA

A!...

TADRACHOWA

A teraz nie chce.

HANKA

A niech go pokręci z jego żenieniem. Co mi tam po takim ożenku. Ja do tego, czy co? Poniewierajom mną już od wczoraj. Myśleli, że wielki cymes.

TADRACHOWA

Zawszeć to — honorowo.

HANKA

E!...

TADRACHOWA

I byłabyś panią — kamieniczną.

HANKA

E!...

TADRACHOWA

Lepiej, jak za tego twego finansu. Bo choć to niby coś, ale zawsze trybelulka.

HANKA

To moja rzecz. Ale by mną nikt nie poniewierał. Każdy ma swój honor.

TADRACHOWA

To ty nie obstajesz, żeby się pan z tobą żenił.

HANKA

Powiedziałam — co mi taki morowicz. Niech ta będzie moja krzywda.

TADRACHOWA

Oni cię ta nie ukrzywdzą. Chcą ci dać coś na rękę.

HANKA

*placze*

Daj ta, matka chrzestna, spokój... daj ta, matka chrzestna, spokój...

TADRACHOWA

Ty jesteś durna, durna. Młoda jesteś i nie wiesz, co to świat. Jak będziesz mieć pieniądze, to będziesz mocarna... Ta czego beczysz? Ta już tamto przepadło. Teraz jeno żeby cię nie skrzywdzili.

HANKA

*jak wyżej*

Daj ta, matka chrzestna, spokój...

TADRACHOWA

Ta to żadna łaska, ja już za ciebie będę gadać... ja cię skrzywdzić nie dam.

HANKA

*podrażniona*

Daj ta, matka chrzestna, spokój.

SCENA XII

*Też same, Dulska, Juliasiewiczowa*

JULIASIEWICZOWA

No i cóż? **N**aradziłyście się? Trzeba się spieszyć, bo już późno. Czas iść do miasta.

TADRACHOWA

*z innego tonu*

Proszę wielmożnych pań — to tak. Hanka gada, że wielmożny pan sam obiecywał ożenek.

JULIASIEWICZOWA

Pan żartował. Hanka tego na serio nie myśli.

TADRACHOWA

Byli świadkowie, proszę łaski wielmożnej pani.

DULSKA

Kto?

TADRACHOWA

Wielmożna pani gospodyni.

DULSKA

To bezczelność.

JULIASIEWICZOWA

Zaraz, zaraz. Tu już mowy nie ma o ożenku. Pan żartował, powtarzam wam! Hanka dobrze wiedziała, co robi.

TADRACHOWA

Ja za nią jak za siebie...

JULIASIEWICZOWA

A że ciocia chce coś z łaski zrobić, to powinniście być wdzięczni... Więc ja tak myślę...

DULSKA

*cicho*

Nie galopuj się.

JULIASIEWICZOWA

No... kilkadziesiąt koron...

*Nagle Hanka postępuje do stołu i staje zuchwale pomiędzy nimi.*

HANKA

Ja ta będę gadać.

TADRACHOWA

Hanuś, czekaj... ja.

HANKA

Daj ta matka chrzestna spokój. Jak chcą mi moją krzywdę płacić — niech płacą!!!

DULSKA

Patrzcie, jak się rozzuchwaliła.

HANKA

A ino... płacicie! płacicie!... A nie — to chodź, matka chrzestna, i tak zapłacą. Są sądy i alimenty, a ja przysięgnę...

DULSKA

Jezus, Maria! tego tylko brakuje.

JULIASIEWICZOWA

Dziewczyno! i ty miałabyś sumienie?

HANKA

O! a ze mną to mieli sumienie zrobić to, co zrobili? Jak nie mieli sumienia, to niech teraz płacą!

TADRACHOWA

Hanka... ta nie krzycz.

HANKA

Daj ta, matka chrzestna, spokój! Ja się sama za moją krzywdę upomnę. A Jagusia Wajdówna nie wyprawowała to u nas alimentów? co? Jak kto był bez sumienia nade mną, to i ja nad nim sumienia mieć nie będę.

DULSKA

*do Juliasiewiczowej*

Zlituj się, daj jej, co chce, tylko nie dopuść do skandalu...

JULIASIEWICZOWA

Ileż chcesz?

HANKA

Dajcie tysiąc koron.

DULSKA

Co?

HANKA

Tysiąc koron.

*Chwila milczenia. Kobiety mierzą się długimi spojrzeniami.*

JULIASIEWICZOWA

*cicho*

Niech ciocia da, bo będzie skandal.

DULSKA

Boże mój drogi!...

*Do Hanki*

Cóż ty, ze skóry mnie chcesz obdrzeć?

HANKA

A mnie tu w tym domu nie obdarli z uczciwości? Ja prosiłam się, żeby mnie puścić. Chodźcie, matko chrzestna!

DULSKA

Czekajcie... Ale musicie podpisać, że nie macie do nas żadnego żalu i że jesteście załagodzeni.

HANKA

*ponuro*

Podpiszę!

DULSKA

I nigdy się nas czepiać nie będziesz?

HANKA

Ja nigdy. Ale co ta o n o zrobi, jak dorośnie, to już jego rzecz i Pana Boga.

DULSKA

Do tej pory ja już żyć nie będę. Chodźcie!...

*Wychodzą do sypialni.*

SCENA XIII

*Juliasiewiczowa, Mela*

MELA

Ciociu!

JULIASIEWICZOWA

*we drzwiach*

Czego?

MELA

Ciociu, co się dzieje? Hesia cały czas podsłuchuje i tak się śmieje... co się dzieje?...

JULIASIEWICZOWA

Nic. Wszystko w porządku.

MELA

Chwała Bogu!...

*Juliasiewiczowa wchodzi do sypialni. Po chwili wychodzi Hanka, Tadrachowa, Dulska.*

SCENA XIV

*Hanka, Tadrachowa, Dulska, Juliasiewiczowa, później Zbyszko, Hesja, Mela*

DULSKA

A teraz kuferek i jazda, żeby mi was w minutę nie było.

TADRACHOWA

Idziemy, proszę łaski pani. Całujemy rączki.

HANKA

Ta chodźcie, matko chrzestna, ta co się kłaniacie.

DULSKA

Ach!...

*Upada na sofę*

Jezus, Maria! co za dzień!... no!... ledwo żyję... przecież to straszne, co ja przejść musiałam. Tysiąc koron!...

JULIASIEWICZOWA

Widziała ciocia, że był nóż na gardle.

DULSKA

Tak, tak...

JULIASIEWICZOWA

Do widzenia cioci. Idę do siebie. I ja dostałam migreny z tego wszystkiego. Ale... może teraz ciocia mogłaby nam mieszkanie wynająć?

DULSKA

Nigdy... u mnie dom spokojny, moja droga... potem, możecie nie zapłacić, a ja muszę teraz odbić to, co mi wydarli.

JULIASIEWICZOWA

Ciocię to nic już nie nauczy.

DULSKA

*wyniośle*

A czegoż to ma m n i e uczyć i kto? Ja sama, dzięki Bogu, wiem, co i jak się należy.

*Juliasiewiczowa wzrusza ramionami i wychodzi. Dulska biegnie do drzwi Zbyszka*

Zbyszko, idź do biura!

*Do dziewcząt*

Hesia, kurze ścierać... Mela, gamy...

*Do sypialni*

Felicjan... do biura...

*Wpada Hesia.*

Żywo... Mela!...

*Wchodzi Mela.*

Otwieraj fortepian... no! będzie znów można zacząć żyć po bożemu...

*Wybiega do kuchni, w głębi przez przedpokój widać, jak Tadrachowa z Hanką przenoszą kufier.*

MELA

*biegnie ku nim*

Andziu! Andziu! gdzie ty idziesz? Ty idziesz całkiem!

HANKA

Całuję rączki panience... jedna panienska tu co warta. Niech się ta panienska powodzi... a innym, to niech...

*Robi groźny gest ręką.*

MELA

*biegnie do drzwi Zbyszka*

Zbyszko! Hanka się wyprowadza!... Zamknął się... Zbyszko!

HESIA

Mela! zwariowałaś!...

*Słychać ciężkie zamknięcie drzwi.*

MELA

Mama ją wyrzuca, Zbyszko!... Już drzwi się za nią zamknęły.

*Biegnie do okna*

Nie widać jej... o!... idzie — niesie kuferek... Gdzie ona idzie? Taki śnieg!... Znikła za rogiem. Boże mój!

*Placze.*

HESIA

*śmiejąc się*

A ja wiem! a ja wiem! wszystko słyszałam. Co to? Świeci się coś... papierek...

*Na czworakach pełza pod fortepian.*

MELA

*stoi przy oknie, oparta o framugę*

Gdzie ona tak poszła? Ona była zapłakana...

HESIA

*tarza się po scenie i śmieje się*

A ja wiem! a ja wiem!

MELA

Hesia, nie śmiej się... tu stało się coś bardzo złego. J a k b y k o g o ś z a b i l i ... Hesia! Ona się j e s z c z e u t o p i !

HESIA

*przewracając się po podłodze*

Ona się nie utopi!... wzięła tysiąc koron i pójdzie za swojego finanswacha!

MELA

*z jakąś tragiczną rozpaczą*

Cicho, Hesia! Cicho! nie śmiej się, Hesia!

HESIA

*jak wyżej*

Ona wzięła tysiąc koron i pójdzie za swego finanswacha.

*Kurtyna zapada.*